



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
40, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VII - Nr 13/14 (268/269)
4/11 KWIETNIA - 4/11 AVRIL 1953

GENA 30 fr.
PRIX

ŚWIĘTO NADZIEI

Dwa różne, lecz ściśle ze sobą splecione momenty składają się na święta Wielkiej Nocy: wspomnienie Młeki Chrystusa Pana, Jego ukrzyżowania, Jego cierpienia straszliwych i śmierci, a następnie - wspomnienie cudu Zmartwychwstania.

Gdyby nie ten moment drugi, Wielka Noc pozostałaby po wieki, dla całej ludzkości, nie świętem radosnym, a chwilą tragicznego rozpamiętywania niezamazanej hańby.

Bezkrzesne poświęcenie, bezgraniczna ofiarność Syna Bożego odkupiły grzech, przeistaczając noc zbrodni w jasny dzień Uwolnienia, okrywając świat blaskiem promiennym wszech obejmującej Miłości.

W to święto Nadziei, myśli Polaków biegają niepewstrzymanie, nieuchronnie ku brzegom Wisły, ku mękom niewymownym Ojczyzny, dziś jakby na krzyżu rozpiętej. Czekają oni, z utęsknieniem i nadzieją, aby i dla Niej nastąpił dzień Uwolnienia, dzień Zmartwychwstania.

Ie już przeżyliśmy tych Wielkich Nocy czekania! Były lata, kiedy promienie nadziei żywej oświeślały oblicza nasze, były inne, kiedy cień gęstszy padał na twarze, a głowy nżej się pochylały.

W jakim nastroju spędzimy święta obecne?

Niechajmy - ze wzmoczoną ufnością, z mocniejszą wiarą, że nasze upragnienie się spełni!

Rozwój wypadków międzynarodowych wskazuje, że Zachód powoli, ale coraz wyraźniej zaczyna zdawać sobie sprawę, że obrona w swoim czasie droga krótkowzrocznego egoizmu sprowadziła go na manowce. Pojmuje on coraz lepiej, że pogodzenie się ze zbrodnią, pozostawienie milionów ludzi bez pomocy, oddanie ich na pastwę Zła - okryłoby go nieprzeniknącą nocą hańby. Bówiem ludzkość, opróżniona przykładem Chrystusowym, nie może wyprzeć się ideału powszechnej Miłości, bez której nie ma prawdziwego, uczciwego szczęścia.

Państwa zachodnie uprzytomniają sobie, w dodatku, coraz bardziej, że

własne ich bezpieczeństwo, własny ich prozaiczny interes - nakazują przejść od polityki bierności, polityki „powstrzymywania” - do akcji

tralistycznych”, przekonanie, iż taka akcja jest konieczna - coraz bardziej się rozpowszechnia. Perspektywy, dla sprawy pol-



na rzecz uwolnienia narodów, cierpiących pod komunistycznym jarzmem. Mimo wszelkich prądów „neu-

skiej, są dziś bardziej jasne, niż rok temu. Na Wolną Polskę powinniśmy za-

śluzyc, a nie dostać ją w darze. Powinniśmy tedy wszystkie własne siły, w zgodzie braterskiej, w zjednoczeniu całkowitym - poświęcić dla przyspieszenia radosnej chwili Zmartwychwstania.

Rok temu jeszcze, zjednoczenie obozu niepodległościowego było zaledwie mglistym projektem, który wflu z nas wydawał się niewykonalnym marzeniem. Dziś wkroczyliśmy w fazę konkretnych posunięć realizacyjnych; wolno ufać, że zjednoczenie nie wkrótce stanie się faktem.

I tu więc - możemy zanotować bardzo poważny krok naprzód, pozwalający patrzeć w przyszłość z optymizmem.

Oczywiście, nie zaraz, nie natychmiast urzeczywistnią się nasze gorące pragnienia. Trzeba nam będzie wiele jeszcze cierpliwości, trzeba będzie wielu wysiłków, wielu wyrzeczeń i ofiar. Bądźmy na nie gotowi - i bądźmy stale dobrej myśli. Albowiem koło historii toczy się, od wieków, w kierunku chrześcijańskim, w kierunku Miłości, a nie w kierunku nienawiści, której uczy którą propaguje bezbożny komunizm.

Odstępstwo i zdrada nie zaćmią, nie ugaszą Miłości. Słońce radości nie ukryje się nazawsze za ciemną chmurą rozpacz. Boski przykład Chrystusowy, silniejszy niż podszept Zła, zapełni świat jasnością. Polska, dziś ukrzyżowana, wstanie do nowego życia, w pełni chwaty!

W. J.

Byszard WRAGA.

Sprawy ważne i mniej ważne

K O S M O P O L I T Y Z M

Dawniej, ludzie mądrzy, gdy zaczęli jakakolwiek dyskusję, ustalali naprzód znaczenie słów, które mieli zamiar używać w rozmowie. Istnieje bowiem tysiąc pojęć, które każdy rozumie inaczej. Poza tym, z biegiem czasu, zmieniają one również i swój sens, tak, że gdy dwóch ludzi używa tego samego słowa, to nie zawsze oznacza to, że mówią o tym samym. W

dzisiejszych czasach ta stara, dobra zasada ustalania pojęć, powinna być szczególnie starannie przestrzegana. Żyjemy w okresie przełomowym, gdzie ludzkość szuka nowych rozwiązań, nowych dróg, a mowa ludzka nie jest w stanie nadążyć za tymi poszukiwaniami. To też, do określenia zupełnie nowych spraw i rzeczy używa się częstokroć słów już istniejących, które oznaczają w swoim czasie zupełnie co innego. Ogromne spustoszenie w tej dziedzinie wyrządził bolszewizm, który używa ogólnie przyjętego słownictwa dla określenia spraw zupełnie innych, a częstokroć przeciwnych.

Od dłuższego czasu bolszewicy u siebie, wewnątrz Związku Sowieckiego i na terenie krajów podbitych zwalczają k o s m o p o l i t y z m. Kosmopolityzmem przywykliśmy nazywać tego rodzaju światopogląd, w którym zatrącone jest poczucie wartości narodu czy państwa, w którym ostatecznym

celem jest wszechświatowa wspólnota nie tylko polityczna, ale również społeczna, gospodarcza, kulturalna i duchowa. Kosmopolita nie ceni ani własnego, ani żadnego innego narodu. Nie przywiązuje wagi do kultury ojczystej. Pojęcie ojczyzna jest mu obce. Celem jego jest zlanie się całego świata w jedną, niepodzielną całość.

Zdawałoby się, że ani bolszewicy, ani w ogóle komuniści nie są zainteresowani w zwalczaniu kosmopolityzmu. Przeciwnie, sama idea komunizmu ma podłoże kosmopolityczne. Komunizm również nie uznaje żadnych granic, dąży do stworzenia kultury powszechnej, ponad narodowej, w której utonęłyby ambicje i zainteresowania narodowe. Ale tak było w okresie, gdy komunizm był czystą ideą, gdy nie był wprowadzany w życie. Gdy komuniści w Rosji

Ryszard WRAGA.

Dokończenie na str. 3-ciej



Wszystkim Polakom na obczyźnie, którzy popierając Skarb Narodowy prowadzą czynną walkę o odzyskanie utraconej Ojczyzny - najserdeczniejsze życzenia Święteczne składa

ZARZĄD SKARBU NARODOWEGO
WE FRANCJI.

EMIGRACJA CZY POLONIA?

NAPEWNO zastanowiło to nieraz niejednego z nas, że mówiąc o Polakach w Belgii mówimy „emigracja polska”, a mówiąc o Polakach w Kanadzie - „Polonia kanadyjska”, że Polacy we Francji są emigracją, a Polacy w Stanach Zjednoczonych - Polonia, podobnie jak Polacy w Brazylii, a nawet w Argentynie. Jakaż jest różnica w tych terminach, którymi określamy ludzi tej samej, bo polskiej krwi?

Polacy w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Brazylii itp., są u siebie; zasiadają oni w zarządkach gminnych, kierują bankami, są wysyłani na placówki dyplomatyczne, mają swoich posłów w parlamencie. Polacy we Francji - tak im się przynajmniej zdaje - nie są u siebie i dlatego od lat trzydziestu niewygodnie siedzą na walizkach, oczekując na powrót do Kraju i narzekając na to że są nieraz w tym czym owym pokrzywdzeni.

Gdyby na naszym miejscu we Francji byli Niemcy wylczyliby z wiaściwa im dokładnością, że bliski już jest dzień w którym ilość Polaków-obywa-

go prezesa organizacji ilu - dokładnie - jest Polaków w kolonii, ile jest dzieci szkolnych, ilu naturalizowanych. Wielu odpowie wam, że nie wie, że się tym nie interesowało, że to komu nie jest potrzebne itp.

Tymczasem rosną szeregi naturalizowanych, którzy zdobywają sobie stanowiska w społeczeństwie francuskim i należą do organizacji polskich, które działają tak, jak gdyby żadne zmiany nie miały nastąpić.

Wszystkim organizacjom, wchodzącym w skład Centralnego Związku Polaków we Francji, wszystkim związkom kombatanek, zrzeszonym w Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, ich ogniom organizacyjnym, członkom i ich rodzinom - serdeczne życzenia świąteczne składają za naszym pośrednictwem:

Zarząd Główny C.Z.P., Zarząd Główny Federacji P. O. O., Zw. Rez. i b. Wojskowych, S.P.K., Zw. Rodzin P. O. O., P. O. W. N., 2 DSP, Polski Zw. Inwalidów Wojennych, Zw. Oficerów Rez., Zw. Podoficerów Rez. i Zw. Bajorczyków.

Ze swej strony, wszystkim współpracownikom, korespondentom, przedstawicielom, kolporterom, prenumeratom i czytelnikom najserdeczniejsze życzenia spokojnych i pogodnych świąt składają

REDAKCJA I ADMINISTRACJA "SYRENY".

Bronisława OSTROWSKA

REZUREKCJA

Wzrą wielkiego otłarza
w świecach jarzających i złocie.
W dymy błękitnych kadzidel
złota monstrancja spowita,
I tłum żarliwy, zwarty,
w wyciekającej tęsknocie
W ciemnej nawie kościelnej,
jak falujący tan żyta.

Nagły wybuch organów
i dzwonów z wieży kościelnej,
I grom zbudzonej pieśni:
wstający hymn „Alleluja”!
Z tysięcznej piersi wyrwany,
wznosi się, tka nieśmiertelny,
Łopocze świec płomieniami,
we mgłach kadzielnich się buja.

Zmartwychwstającym gromem
rozwiat ulotne kadzidła,
Rozpiera mury kościelne,
drży w arkad sklepionych stropie:
Zda się, kościół się zerwał,
rozwinął tysiączne skrzydła
I płynie głębłą niebieską
w złotych błyskawic polonie.

Stanisław BALIŃSKI

WYZNANIE

Królestwo moje nie jest z tego świata.
Gdzieś, ponad nami, inny świat szetęści
I strąca czasem, jak zapowiedź lata,
Liście oliwne na wydmy boleści.

Ludzie chwytają rękami drżącymi
Lilowe płatki i szepcą pacierze,
I wierzą znowu w spełnienie na ziemi
Królestwa swego. I ja z nimi wierzę.

Wierzę w świat lepszy i wierzę w świat nowy,
I w burzę serca, co wolnością dyszy,
I w świat, co znajdzie sekret wspólnej mowy,
I w noc, co straci wieczny sekret ciszy.

Wierzę, że przyjdzie, wierzę, że jest blisko
I razem z tymi, których ufność spleta,
Powtarzam: wierzę... A pomimo wszystko,
Królestwo moje nie jest z tego świata.

FP 2156

Życie robotników w Wilnie

Zbiegły niedawno z Wilna robotnik podaje następujące szczegóły o życiu robotników w Wilnie:

Jednym ze sposobów zapewnienia możliwości inwigilowania życia robotników przez MWD w tzw. "Socjalistycznej Sowieckiej Republice Litewskiej", jest skupianie ich — systemem ogólnie przyjętym w ZSSR — w "poiskach", tj. osiedlach przyfabrycznych. Osiedla takie wybudowano w Wilnie w lecie 1952 r. na przedmieściu Wilna — Antokol, wzdłuż ulicy noszącej nazwę "Prospekt Sowieckiej Armii". Składają się one z sześciu wielkich bloków, w których pomieszczono robotników, zatrudnionych w fabrykach, pracujących dla wojska.

W listopadzie 1952 r. zamieszkiwało

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Jest to tydzień sowieckiej "ofensywy pokojowej".

Czu En-lai, szef komunistycznego rządu chińskiego, wystąpił z propozycją "położenia kresu wojnie na Korei". W swym oświadczeniu przedstawił rządowi amerykańskiemu i brytyjskiemu, że w sprawie repatriacji jeńców wojennych. Wycofując się ze swych poprzednich żądań przymusowej repatriacji, Czu En-lai proponuje powierzenie jeńców odmawiających powrotu do swego kraju opiece jakiegoś obcego państwa neutralnego, gdzie "otrzymają oni lojalne wyjaśnienia zainteresowanych stron, a to w celu znalezienia sprawiedliwego rozwiązania problemu". Jak wiadomo, dotychczasowe żądania przymusowej repatriacji jeńców wojennych stanowiły "główną" przeszkodę w posuwaniu naprzód rozmów o zawieszenie broni w wojnie koreańskiej.

Drugim gestem "pojednawczym" Kremla jest zgoda na nowego sekretarza generalnego O. N. Z. Rezygnując z kandydatury swego sługusa Skrzyszewskiego, "ministra" spraw zagranicznych "rządu" Bieruta, Moskwa zgodziła się na Dag Hammarskjöld, szwedzkiego wiceministra spraw zagranicznych. Rada Bezpieczeństwa przyjęła te kandydaturę — wysuniętą, zda się, przez delegata Francji — 10 głosami; delegat Chin narodowych powstrzymał się od głosowania.

Równocześnie w Moskwie ogłoszono dekret o amnestii, pomyślanej szeroko, nie obejmującej jednak "przestępców" politycznych, skazanych na podstawie art. 58, ścigającego "kontrewolucję", artykułu znanego wszystkim Polakom, deportowanym do Rosji sowieckiej w latach 1939—41.

Część prasy zachodniej — w pierwszym rzędzie neutralistyczna — przyjęła gesty komunistyczne z zachwytem. Komentatorzy polityczni podkreślają, że propozycje Czu En-lai mogą istotnie prowadzić do zakończenia wojny koreańskiej. Depesze nadchodzące z Waszyngtonu utrzymują, że prezydent Eisenhower jest jakoby skłonny "zaryzykować pokój".

Prasa zachodnia zachwyca się również sowiecką amnestią. Doszukuje się ona w dekreście o amnestii zapowiedzi "poważnych zmian w sowieckiej polityce wewnętrznej", zwłaszcza że dekret błąkał o "konieczności rewizji prawa karnego ZSSR".

Najbliższe tygodnie wykażą, czy pro pozycje Czu En-lai są szczerze. Jeśli tak, to jednocześnie winna być zakończona wojna indochińska. Wyniki rozmów francusko-amerykańskich wskazują wyraźnie na to, że Stany Zjednoczone nie zgodzą się na zawieszenie broni na Korei po to tylko, by komunistyczne Chiny mogły tym skuteczniej popierać komunistów wietnamskich. Rozmowy te wykazały także, że Stany Zjednoczone nie mają zamiaru zmniejszać, pod wpływem złudnych perspektyw "pieredyżki" w toczącej się zimnej wojnie — swego wysiłku zbrojnego. Nacisk Ameryki na przyspieszenie zjednoczenia Europy zachodniej i stworzenia armii europejskiej nie zmniejszył się wcale.

Jeśli zaś chodzi o zachwyty nad sowiecką amnestią, to są one co najmniej przedwczesne. Świat komunistyczny nalezy traktować jako jedną całość, nie w nim nie dzieje się bez zgody Moskwy. Otóż jednocześnie z ogłoszeniem dekretu o amnestii w Z.S.S.R., w Bułgarii weszła w życie ustawa, której potworność nie ma sobie równych. Ustawa ta przewiduje karę śmierci dla wszystkich zbiegów i uchodźców odmawiających powrotu do kraju oraz karę więzienia do lat 10 dla ich rodzin i przyjaciół, którzy nie zdecydowali się na zamierzonej ucieczki. Wcześniejsze ustawy "zdrajcami" są ci wszyscy, którzy "opuszczają terytorium republiki w jakikolwiek sposób bez zezwolenia władz", jak również ci, którzy opuścili Bułgarię "za zezwoleniem władz", ale obecnie odmawiają powrotu. Rodziny tych "zdrajców", przebywające w Bułgarii, podlegają karze więzienia od 5 do 10 lat. Trudno o bardziej nieludzki szantaż.

Bez względu na to, co się dzieje za murami Kremla, stwierdzić należy, że jeśli nawet Sowiety dają obecnie do pewnej "pieredyżki", to tylko po to, by uspić czujność Zachodu, by tym łatwiej nań się rzucić w odpowiedniej chwili.

Reculer pour mieux sauter.

St. P.

w tych blokach około 1.400 osób. Samotni mieszkają po dwóch do czterech w jednym pokoju i stoją się w korytarzach, które istnieją w każdym z tych bloków. Rodziny mają przydzielone jedno lub dwa-pokojowe mieszkania z kuchniami.

Każdy blok ma własną kabinę, wielką kuchnię dla ogólnego użytku, bibliotekę, wypożyczalnię książek oraz za kład szewskie i krawieckie. Poza to w centralnym bloku jest zakład fryzjerski, oraz t. zw. "Uniwersum" (coś w rodzaju domu towarowego), zaopatrujący wyłącznie mieszkańców "poisk" w rozmaite artykuły. Niestety, najważniejsze artykuły spożywcze, jak cukier, tłuszcz, otrzymuje się na przydział w tak niewielkiej ilości, że robotnicy muszą dokupywać je na tzw. wolnym rynku, względnie w handlu wymiennym po bardzo wysokich cenach.

Na czele każdego bloku stoi "zawiedujący", wyznaczony przez "Gor-kom", zwykle komunistę rosyjski, a niezależnie od narodowości, bo czasem funkcję tę pełni również Polacy i Litwini, zawsze członek Partii. Również t. zw. komitety blokowe, wybierane są jedynie z pośród członków Partii.

"Zawiedujący" i komitety blokowe sprawują stały nadzór nad życiem i zachowaniem się mieszkańców. Nadzór ten przybiera czasem formy prawem nieprzewidziane. Np. robotnicy wychodzą do miasta po pracy wieczorem, czy też w niedzielę, nie mają obowiązku o tym nikomu meldować, w praktyce jednak wszyscy notują w specjalnie wyłożonej "dla wygody" książce czas opuszczenia domu i miejsce, dokąd się udają. Chodzi tu o to, by uniknąć podejrzenia brania udziału w nielegalnych zebraniach. Do świadczących wykazało, że ci, którzy się do tego "udogodnienia" nie stosują,

są później inwigilowani i przesłuchiwani przez MWD na temat, jak spędzają czas po pracy.

Innym instrumentem inwigilacji są t. zw. stali "korespondenci" blokowi, którzy mają obowiązek pisać do gazet robotniczych o osiągnięciach, potrzebach i warunkach robotniczych, i z tego powodu uprawnieni są do wtrącania się we wszystko i interesowania się wszystkim. Korespondenci ci, w gruncie rzeczy, piszą więcej raportów o współlokatorach do rejonowego komitetu partyjnego, aniżeli korespondencji do gazet. W blokach, o których piszemy, "korespondentami" są młode dziewczęta, członkinie "komsomolu", które zostały zwerbowane do tej pracy przez sekretarkę "Konjaimimias" (Komsomolu) na okręg wileński — komunistkę rosyjską, nazwiskiem Wolczkova.

W każdą niedzielę przed południem organizuje się w blokach zebrania polityczne. Obecność mieszkańców na zebraniach jest ściśle sprawdzana. Jednym z celów tych zebrzań jest uniemożliwienie mieszkańcom pójścia na mszę. Kierownictwo wychowania publicznego całego osiedla spoczywa w rękach komunisty rosyjskiego, nazwiskiem Prusow, członka Prop-Agit departamentu okręgowego komitetu partyjnego.

Robotnicy otrzymują — rzecz naturalna — bardzo niewiele listów, głównie od krewnych ze wsi. I tu urobili się zwyczaj, który stał się prawem zwyczajowym, że mieszkańcy bloków po przeczytaniu listów składają je w biurze "zawiedującego", aby wykazać, że w korespondencji nie ma żadnych podejrzanych wiadomości. Odpowiedzi na otrzymane listy oddaje się "zawiedującemu" w otwartych kopertach z pieniędzmi na znaczki. (NCFE).

Z prasy polskiej, obcej i wrogiej

„Międzynarodowość” Polaków

Dr Wojciech Zaleski zamieścił w "Ostatnich Wiadomościach" (8.3.53) interesujący i, jak zawsze u niego, głęboko przemyślany artykuł p. t. "Naród polski to... organizacja międzynarodowa". Czytamy w nim m. in.:

"Sprawa wspólnego pochodzenia, czy li, jakby nieścisłe powiedzieli Niemcy, "rasy", zasługuje na szczególne omówienie. Naród polski wchłonił w siebie elementy niepolskie, a nawet nie-słowiańskie i wchłonił ich nie mało: szlachtę litewską, białoruską i ukraińską, mieszczaństwo pochodzenia niemieckiego, ba, Tatarów, Ormian, nawet trochę Żydów, wchłonił część Prusów, Jadrzyńców itd.

Jeżeli chodzi o ściśle etniczne pojęcie narodowości, to byliśmy zawsze "narodem międzynarodowym". Jeżeli teraz weźmiemy zachodnio-europejskie pojęcie narodowości, to dziś jesteśmy istotnie organizacją międzynarodową.

Stąd niewątpliwie w okresie jednoczenia świata moglibyśmy zdobyć sobie szczególną rolę dzięki zdobytym doświadczeniom historycznym. Ta międzynarodowość Polaków jest czynnikiem, jak to ostatnio podniesiono gdzieś indziej, w pełni docenianym przez Związek Sowiecki, który chciałby włączyć żywioł polski do "słowiańskiej e-lity ludzkości", czyli wyrażając się w sposób mniej stalinowski, uczynić z Polaków narzędzie imperializmu sowieckiego".

Komunizm i stalinizm

Inteligentnie redagowany biuletyn sekcji polskiej "Pokój i Wolność" (nr

6/34 z 15. 3. 53) zamieścił dłuższy artykuł wstępny p. t. "Komunizm i Stalinizm", w którym czytamy, że śmierć Stalina nie oznacza końca bolszewizmu. Autor artykułu zarzeka przestrogi przed jakimikolwiek nadziejami na "odrodzenie" komunizmu:

"Wprowadzony w życie komunizm od razu wykazuje swój fałsz, swą niepoimowartościowość. Przez fakt, że komunizm odrzuca zasady moralne, nie zwraca się do wartości duchowych, nie żąda od człowieka wiary w dobro, lecz kieruje namiętności ludzkie wyłącznie w kierunku potrzeb materialnych, nie może on doprowadzić w żadnym wypadku do żadnego innego rezultatu, jak tylko do tego, do jakiego doprowadził Rosję i świat bolszewicy... Komunista, który dorwie się do władzy nie jest w stanie być innym niż był Stalin. Tito jest komunistą, a nie nazywa siebie stalinowcem... Wprost przeciwnie, mówi, że Stalin nie jest prawdziwym komunistą, a że prawdziwym komunistą jest tylko on — Tito, Jakiż jest rezultat tego titowskiego komunizmu: czy robotnikom i włościanom w Jugosławii dzieje się lepiej? Czy terror w Jugosławii jest mniejszy? Czy wyzysk w stosunku do ludności ze strony policyjnego aparatu titowskiego jest słabszy? Jeżeli nie są one tak bezwzględnie jak w Rosji Sowieckiej, to nie dlatego, żeby Tito był lepszy od Stalina, lecz tylko dlatego, że potęga materialna Rosji Sowieckiej jest nieskończenie większa od potęgi Jugosławii i że Stalin mógł pozwolić sobie na stworzenie takiej siły policyjnej, na jaką nie może sobie pozwolić Tito. Stalinizm, bolszewizm i komunizm — to jedno".

Wiadomości wojskowe

"KRÓL DŻUNGLI". — Największe od czasów wojny manewry lotnicze, nazwane "Król Dżungli", a przeprowadzone nad morzem północnym i nad Niemcami, pozwoliły stwierdzić, że zła pogoda i słaba widzialność nie stanowią już przeszkody dla bombardowań lotniczych, ponieważ celowniki radarowe znajdują cel i przez chmury. Latając na wysokości ponad 12.000 metrów, dzisiejsze bombowce są ponadto zabezpieczone przed atakami myśliwców.

Manewry uwypukliły zalety brytyjskiego bombowca odrzutowego "Canberra", który skutecznie wymykał się myśliwcom, a przy bombardowaniu wykazał wielką celność.

Jeżeli nadaje się on do przenoszenia bomby atomowej — stanowić będzie najlepszy w świecie samolot bombardujący.

POMOC AMERYKAŃSKA. — W ostatnim kwartale ubiegłego roku, pomoc zbrojeniowa, okazana przez Stany Zjednoczone innym państwom, przewyższyła wysokość pomocy gospodarczej, co wydarzyło się po raz pierwszy. Całość pomocy zbrojeniowej, udzieleny w ciągu trzech ostatnich miesięcy 1952 roku, osiągnęła miliard dolarów.

W ciągu całego roku, Europa zachodnia otrzymała, jako pomoc zbrojeniową, około 2.250 milionów dolarów, czyli dwa razy więcej niż w roku poprzednim.

WYBUCHY ATOMOWE. — Eksperymenty atomowe na poligonie Las Vegas w stanie Nevada prowadzone są w fałszywym ciągu. Nastąpiły już drugi i

trzeci wybuch z obecnej serii. Szczegóły nie zostały ujawnione.

NOWE WYNAZKI. — Dowództwo wojsk amerykańskich na Korei oznajmiło, że ppłk. Miller został odznaczony orderem wojskowym za ulepszenie miotaczy płomieni, a zwłaszcza za konstrukcję lekkiego miotacza płomieni, za budowę opancerzonego jeepu, wyrzucającego płomień, za wynalezienie bomby ze stężoną benzyną dla atakowania bunkrów, wreszcie za nowy sposób oświetlania pola walki.

Ostatnio, oddziały południowo-koreańskie zaatakowały patrole przeciwnika za pomocą płonącej stężonej benzyny.

KONFERENCJA Z CZANG KAI-SZEKIEM. — Gen. Clark, któremu podlegają siły ONZ na Korei, przybył do Taipei na Formozie, gdzie odbył dłuższą konferencję z marszałkiem Czang Kai-szekiem. Wizyta gen. Clarka budzi szczególne zainteresowanie ze względu na niedawne oświadczenie wodza chińskich wojsk narodowych, który wypowiedział się za stworzeniem wspólnego dowództwa sił niekomunistycznych na całym Dalekim Wschodzie.

BURMA. — Rząd burmeński skarżył narodowe Chiny przed Organizacją Narodów Zjednoczonych, protestując przeciw działaniom chińskich wojsk na terytorium burmeńskim. — Marszałek Czang Kai-szek oznajmił, że oddziały wojskowe, działające na pograniczu Burmy i Chin czerwonych nie wchodziły w skład narodowej armii chińskiej i nie podlegają rozkazom rządu narodowego.

Por. Jarecki u gen. Andersa

Podawaliśmy w swoim czasie wiadomość o wycynie śmiałego lotnika, por. Franciszka Jareckiego, który wyleciał z Polski na samolocie wojskowym MIG-15 i brawurowo lądował na duńskiej wyspie Bornholm.

Podczas gdy samolot — po dokładnym zbadaniu przez zachodnich specjalistów — zwrócony został władzom reżymu warszawskiego, pilot, po otrzymaniu prawa azylu, jako uchodźca polityczny, udał się do Wielkiej Brytanii, aby zameldować się u generała Andersa.

Gen. Władysław Anders przyjął por. Jareckiego w dniu 27 marca, a po raporcie zatrzymał go na dłuższej rozmowie.

W związku z tą wiadomością należy wyrazić ubolewanie, że zanadto pośpieszono się z nadaniem na Kraj, przez

Zasiłki pieniężne dla b. jeńców wojennych z 1939-1945.

Na podstawie ustawy nr 52-843 z dnia 19. 7. 1952 r. i zarządzenia wykonawczego Franc. Min. Spraw Kombatantek z dnia 22. 10. 1952 r., dotyczącego przyznania zasiłku pieniężnego b. jeńcom wojennym z wojny 1939-1945 r., wszyscy zainteresowani mogą już wypełniać odpowiednie prośby — na specjalnych formularzach francuskich — w biurach polskich organizacji kombatantek.

Jeżeli chodzi o północną Francję, to zainteresowani mogą się zwracać do Biura SPK, w Domu Kombatanta w Lille, 107, rue Royale, we wtorki, od godz. 18 do 20 i w soboty od godz. 16 do 18-ej.

Tito

"Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (16. 3. 53) zamieścił doskonały artykuł Aleksandra Bregmana o podróży Tito do W. Brytanii. Autor przestrzega przed przywiązaniem zbyt wielkiej wagi do Tito jako do sojusznika antybolszewickiego, podkreślając — całkowiec słusznie — że:

"... niestety Zachód wniósł sobie, że Tito będzie tym cenniejszy, im bardziej pozostanie komunistyczny, ponieważ w ten sposób działać będzie rozsadzającego na imperium moskiewskie. Typowym przykładem fantastycznych zupełnie złudzeń, rozpowszechnionych na Zachodzie, było w ub. tygodniu przemówienie znanego polityka Labour Party... który oświadczył, że Titoizm jest szczytną w pancerzu sowieckim i że "dziedzictwo po Stalinie przejęte zostanie nie przez Malenkowa, lecz przez Titę i Mao Tse".

Cóż za nonsens! Pięć lat minie niebawem od zerwania Tity z Moskwą, a gdzie są entuzjaści narodowego komunizmu? Gdyby idea titolizmu, czyli komunizmu niezależnego od Moskwy, rzeczywiście przemawiała do komunistów, to mielibyśmy jakieś przykłady tego rodzaju herezji w szeregach komunistów na Zachodzie. Moskwa nie mogłaby tam zalać sprawę tak, jak to uczyniła z Gomułką, Rajkiem czy Kostowem. Tymczasem ani jeden wybitniejszy komunist francuski, włoski czy niemiecki nie zerwał z partią dla opowiedzenia się po stronie Tity.

Nie, titolizm nie podzielał nigdzie rozkładającego na komunizm. Co najwięcej rozkłada... obóz zachodni. Jego postawa jest natchnieniem dla różnych entuzjastów trzeciej siły, nienawidzących na równi Rosji i Ameryki".

Szczerze... i uczciwie

Wychodzi w Buenos Aires tygodni-czek rosyjski "Nasza strona". Jest to organ rosyjskich monarchistów ludowych. Wydaje go, redaguje i przeważnie całkowiec wypienia niejaki Iwan Sołonie-wicz, enfant terrible rosyjskiej emigracji. Temperament pisarski jak u naszego Cat-Mackiewicz, etyka i moralność... Co nas zresztą obchodzi etyka i moralność p. Sołonie-wicza, który w dodatku sam mieszka w Paragwaju czy Urugwaju, bo go Argentyn-czycy wyprosil z swego kraju.

Dla nas wartość i znaczenie p. Sołonie-wicza polega na tym, że pisze on otwarcie i szczerze to, co inni emigracyjni publicyści rosyjscy, obwijają w bawełnę. W nr 160 swego pisma, p. Sołonie-wicz pisze m. in.: "... cała emigracja (rosyjska) od socjalistów do monarchistów stoi na pozycjach "niepodzielnej Rosji". Różnica polega jedynie na tym, że "prawicowa emigracja mówi wprost: Rosja jedna i niepodzielna, a lewicowa: Rosja jedna i federacyjna".

Ale co to jest "federacja", tego p. Sołonie-wicz — sam to przyznaje — nie wie i przypuszcza, że w ogóle nikt z Rosjan tego nie wie, gdyż wszyscy oni, wciąż i w kółko, powtarzają zasady "samookreślenia narodów, ale bez przesądzenia z góry spraw ustrojowych" oraz zasady "prawa narodów do samookreślenia włącznie, ale bez możliwości realizacji tego prawa".

Krótko mówiąc: kropka w kropkę jak w bolszewickiej, leninowsko-stalinowskiej teorii wolności narodów i federacji: "JEDYNAJA I NIEDIELMA-JA"!

radio, przemówienia młodego pilota; gdyby je wygłosił po wycieczce u gen. Andersa i o niej Rodakom w Kraju opowiedział, efekt audycji byłby o wiele większy.

Ubolewać również należy, że prasie uniemożliwiono dostęp do tego najświeższego przybysza z Polski, który o panujących w naszym kraju stosunkach tyle może opowiedzieć. Ukazanie się wywiadów w prasie zachodniej na pewno byłoby z korzyścią dla sprawy polskiej, zaś aktualność ich z każdym dniem staje się mniejsza.

Jak donoszą z Londynu, por. Jarecki zostanie odznaczony Krzyżem Zasługi z Mieczami.

CO SLYCHAĆ W POLSCE

"WIELKI BUDOWNICZY POLSKI LUDOWEJ"

Jest rzeczą charakterystyczną, że po śmierci Stalina hołdy wernopoddane przeniosły się nie na Malenkowa, ale na Bieruta. Prasa reżymowa podaje, że różne organizacje komunistyczne "masowo" wysyłają do Bieruta listy, w których "przysiękają, że zawsze będą wierne zasadom nauki stalinowskiej i że zawsze walczyć będą o pokój, którego sztandarem jest imię Wielkiego Stalina".

Bierut nazywany jest teraz "wiernym uczniem Stalina", a "Trybuna Ludu" podniosła go do godności "Wielkiego Budowniczego Polski Ludowej".

Wyrażenie "Wielki Budowniczy" zapożyczone jest, zdaje się, od prof. Kota. Tyko że ten ostatni ochrzcił tą nazwą samego Stalina. Co prawda, Stalin wówczas jeszcze żył.

"PIERWSZY POMOCEK PARTII"

Jak zapewniają reżymowe gadzinówki, "przodujący młodzi robotnicy" w dalszym ciągu zgłaszają się do zarządów Związku Młodzieży Polskiej o przyjęcie do szeregów tego "pierwszego pomocnika partii". Zgłaszająca się młodzież prosi o przydzielenie jej na "najtrudniejsze odcinki pracy". Jakiż to są "odcinki"? Odpowiada na to pytanie "Wola Ludu":

"Młodzież pod kierownictwem naszej organizacji ZMP winna jeszcze ofiar-nie walczyć o socjalizm na wsi i o roz-wój spółdzielczości produkcyjnej w myśl nauk towarzysza Stalina".

"Spółdzielczość produkcyjna" — to po prostu kółkoży. A "socjalizm na wsi" zmierza do przekształcenia samodzielnych gospodarzy na parobków reżymowych. Widocznie jednak akcja Bierutowa napotyka w tym względzie na zdecydowany opór polskiej wsi, skoro politruk przyznaje się, że jest to "najtrudniejszy odcinek pracy".

"AKT PROWOKACJI I ZDRADY"

Rewizje w lokalach C. G. T. we Francji i aresztowania komunistycznych "działaczy" doprowadziło reżym Bierutowy do szału wściekłości. Ataki prasy reżymowej na rząd francuski są równie gwałtowne co niewybredne. Oto jedna z próbek, zaczerpniętych z "Trybuny Ludu" z 25 marca b. r.:

"Oskarżenia o "zamacz na zewnętrzne bezpieczeństwo Francji" są jawowi patriotom, obrońcy pokoju i bytu swego narodu. Oskarżają zaś zdrajcę, który zaprzepścił nie tylko zewnętrzne ale i wewnętrzne bezpieczeństwo kraju, otwierając jego wrota amerykańskim kolonizatorom".

W dalszym ciągu tego ataku oficjalnego organu "premera" Bieruta, czytamy:

"Oto logika burżuazyjnych rządów zdrady. Oto logika rządu francuskiego, który łudzi się, że dla represji zastraszony bohaterki naród..."

A jakiż są zadania tych "bohaterów"? W tej samej "Trybunie Ludu" z 21 marca b. r. jest instrukcja dla komunistycznej młodzieży francuskiej:

"Wzorem dla młodzieży krajów kapitalistycznych... jest młodzież radziecka i jej bohaterki Komsomol. Dla młodzieży krajów kapitalistycznych organizacja produkcyjnej młodzieży radzieckiej — leninowsko-stalinowski Komsomol — jest sztandarem w walce o te prawa, o te osiągnięcia, jakie zdo-byla już młodzież ZSSR".

Oczywiście, "młodzież całego świata... kroczy w jednym szeregu z wy-stakimi bojownikami pokoju, drogą wy-tkniętą nieśmiertelnymi ideałmi wielkiego opiekuna młodzieży, Józefa Stalina".

W związku z tak zw. "Międzynarodowym Tygodniem Młodzieży", "Wola Ludu" z 25 marca b. r. przypomina proces Henri Martin i daje mi in. taki komentarz:

"A lud francuski, w wspomnienie swego bohatera, dyszy nienawiścią przeciwko tym, którzy... zesłali na pozycję zdrady najżywniejszych interesów narodu. Trudno o jaskrawsze dowody zniknięcia sfer rządzących Francji — nad te, jakie ujawnił proces Henri Martin. Historia zapisze im ten proces jako jedną z najbardziej ponurnych zbrodni".

SZPERACZ.

W. JUNOSZA.

NAJCENNIJSZY WKŁAD DO KULTURY

Pan profesor spojrzawszy ukradkiem w stronę ławki, gdzie siedział, udając młodego studenta, przedstawiciel policji politycznej, a gdy stwierdził, że twarz tego potentata nie wyraża niezadowolona, z jeszcze większym animuszem ją klarować:

— Braterska pomoc, okazywana Polakom przez wielki naród rosyjski, jest wprost bezcenna! Trzeba pamiętać, że Rosjanie są bezwarunkowo najzdolniejszą rasą na świecie, której należy się przewodnictwo nad wszystkimi innymi narodami. To, co mówię, nie jest bynajmniej holdowaniem jakiejś fałszywej, hitlerowskiej teorii rasistowskiej, która, jak każdy twór faszystowskiego totalizmu, czy amerykańskiego imperializmu, stanowczo potępiamy, a jedynie stwierdzeniem faktu, naukowo udowodnionego przez produkującą wiedzę sowiecką. Każdemu wiadomo, że wszystkie epoki odkrycia i wynalazki światła zawdzięcza, lub będzie zawdzięczał, Rosjanom. Oni wynaleźli, względnie wynajdą, radio, lokomotywę, samochód, samolot, penicylinę, maszynę do szycia, telefon, telegraf, łódź podwodną, sztuczny jedwab, termometr, obcegi...

— Proszę podać jeszcze kilka przykładów, wtrącił młody "student".

Profesor się trochę zmieszał. Po chwili kontynuował:

— Zapomniałem wymienić takie wiekopomne odkrycia, jak wynalezienie bieguny północnej, szczotki do zębów i marksizmu.

— Czy to już koniec? Czy mi...

przepraszam, czy oni niczego więcej nie wydumali?

Profesor oblał się zimnym potem.

— Jakże, wy... to jest Rosjanie —

wydumali wszystko! Oto na przykład

wynalezienie maszyny parowej. Agita-

torzy imperialistyczni przypisują je An-

glikowi Wattowi. To nieprawda! Jes-

zcze w roku 1313 Rosjanin Klim Du-

rakow, prosty wieśniak, nie umiający

ani czytać, ani pisać, zauważył, gotu-

jąc zupę w garnku, że pokrywa się

przy podnoszeniu. Chytry Anglik powtórzył

doświadczenie Rosjanina i podstępnie

wykorzystał jego odkrycie. Albo prawo

powszechnego ciężenia! Agitatorzy

przypisują je Newtonowi. Bzdura! Jes-

zcze w 9-ym wieku naszej ery, dwaj

trzynastoletni pastuszkowie, Pietia i

Wania, zauważyli, że jabłka spadają z

drzewa na ziemię. Wania zapytał, dla-

czego, a Pietia odpowiedział, że nie wie.

Newton zaczął o tym myśleć dopiero

w 800 lat później. Albo na przykład

gramofon. Wynalazł go wcale nie A-

merykanin Edison — Amerykanie są zresztą, zwłaszcza w technice, strasznie zacofani, — a rodowity Moskal, Iwan Iwanowicz Pustoholowij, za czasów cara Piotra Wielkiego. Stwierdził on w sposób nie ulegający najmniejszej wątpliwości, że jeśli wodzic końcem widelca po talerzu, to wynikają dźwięki. On to więc wynalazł pierwszą igielkę i pierwszą płytę. Niestety, nie uważa kucharza ją sztuką...

— Jeszcze parę przykładów! — rozkazał przedstawiciel Bezpieki.

— Słucham posłusznie, ukłonił się grzecznie profesor. Ot taki balon. Jakże tam pono Francuz Montgolfier! Nic podobnego! Dokładnie w roku 1438 praczek Pelagia, ze wsi Wielkie Błota pod Tuła, suszyła na trawie prześcieradło i zobaczyła z przerażeniem, że wichura je porwała i że płachta unosiła się w powietrze. Oto gdzie bierze początek aeronautyka!

— To przykład bardzo frający, — pochwalił komisarz. Ale dlaczego profesor mówi tylko o wynalazkach i od-

kryciach, dokonanych za czasów carskich, a nie wspomina o naszych, tfu, o ich wynalazkach obecnych, leninowsko-stalinowskich?

Profesor struchlał.

— Skąd je...

— Rozumiem, w takim razie, proszę pouczyć o tym, jak niedźny jest wkład zgnielu Zachodu do skarbcza wszechludzkiej kultury.

— Rozkaz! Co dał Zachód? Co widzimy w muzeach Zachodu? Instrumenty, które służyły do katowania ludzi, do zadawania im tortur. Przyrządki, które służyły, w dawnych czasach, do ćwiartowania, do łamania kości, do przypalania gorącym żelazem...

Politruk ożywił się:

— Doskonały przykład! Stare gru-choty! A myśmy te wszystkie przyrządki, te noże, świry i pily znakomicie ulepszyli i wymyślili nowe, o jakich się na Zachodzie nigdy nikomu nie śniło! Ot, co znaczy — sowiecka kultura!

Wiktor JUNOSZA.

Zwyczaje wielkanocne

Rozpiewały się dzwony nad wszystkimi ziemiami na Dzień Zmartwychwstania. Boże Narodzenie jest świętem miłości, Wielkanoc — świętem nadziei. I to święto nadziei obchodzone na świecie zanim aniolowie nad grobem Chrystusa wnieśli tryumfalne Alleluja.

Jak my dzisiaj o wschodzie słońca uroczystą procesją z modłami i śpiewami święcimy Resurekcję, tak za czasów Cezara barbarzyńcy pójnoci w tańcym orszaku szli o brzasku naprzeciw Eostry, bogini wiosny. Od niej to narody anglo-saskie Wielkanoc nazwali Easter. I nazwa ta utrzymała się aż do obecnych czasów. Na mglistych wyspach brytyjskich, w czasie wiosennych ulech, naród pogański miał zwyczaj spożywania pszennych bułek. Pierwsi misjonarze zorientowali się szybko, że nie ma co walczyć z tym obyczajem; trzeba go tylko uświęcić. I postanowili błogosławić ciasto i znaczyć je krzyżem. W wielu okolicach Anglii, zwyczaj ten zachował się do dziś dnia.

Jajka wielkanocne również mają swoją odwieczną tradycję. Rzymianie, w dowód przyjaźni, wymieniali między sobą jajka, malowane na purpurowo, a zamożniejsi na złoto. W wielu kra-

jach chowają jajka w ogrodach i ten, kto je znajdzie, musi je tocyć po trawie. Jest to przeżytek epoki, gdy wieśniacy ulegali przesądowi, że tocyć jajka zapewniają sobie urodzaj.

W Stanach Zjednoczonych do dzisiaj na trawnikach Białego Domu dzie ci tocyć jajka. Jest to jakby święto narodowe i tysiące ludzi ściera pod bramy rezydencji prezydenta. Początek tej tradycji trzeba szukać w doborci serca ludzkiego. Dawniej dzieci Waszyngtonu zbierały się w ogrodach Kapitulu, ale tłum tak niszczył trawniki, że władze zabroniły tych zbiegów. Wtedy pani Ruthertford Hayes, żona ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, wzruszona zmartwieniem dzieci, zaprosiła je do Białego Domu. I tak już pozostało. Jest to święto młodości — dorosli są dopuszczani wyłącznie w towarzystwie dzieci. A że zawsze i wszędzie znajdują się spryciarze, więc wzdłuż sztachet Białego Domu gromadzą się w ten dzień chłopcy, którzy "wynajmują się" bezdzietnym małżeństwom. Dzieci tocyć po zielonych trawnikach tysiące i tysiące jajek, a potem same zrucają się na ziemię i tocyć się po niej. Zabawny to widok, niebawmy hałas!

W wiekach średnich wierzono, że w dzień Zmartwychwstania słońce o wschodzie tryska na niebo i wiruje w kole siebie niby bąk ognisty...

Jest jeszcze jedna Wielkanoc. Z delikatną, ledwie zbudowaną zielenią, z aksamitnymi bażkami, ze skowronkiem wzbijającym się w błękit nieba nad świeżo zoraną ziemią, z koszykami pełnymi kraszanek, kiebasianych wieńców i udanych babek; z chichotem hoźnych dziewcząt, ciągnionych do studni przez tęgich chłopaków w dzień Dyngusa; z śpiewem dzwonów z wszystkich kościołów — i tych małych, wiejskich, i tych wielkich, pięknych, wspaniałych: warszawskich, krakowskich, lwowskich i wileńskich.

Ale o tej Wielkanocy nie potrzeba pisać. Każdy ją nosi głęboko w sercu. I wierzy, że ona powróci, jak wiosna wraca na ziemię. Alleluja!

I. K.



III.

Niedaleko jest sławny "Krueger National Park", zatłoczony zwierzętami. Ale wówczas, gdy w każdym ogrodzie zoologicznym wolni ludzie oglądali zwierzęta zamknięte w klatkach — w rezerwach wolne zwierzęta obserwują ludzi uwieczonych w samochodach.

Znormalizowane słownictwo wymienia zaledwie 167 pozycji drewna przemysłowego. Rozpoczyna się od "African ebony — Jakkelsbessie — Matocma Diospyros Mespilliformis" o wadze 53 funtów/st.sz.

A jednak Afryka Południowa jest krajem ubogim w lasy. Taka, na przykład, Kanada jest 600 razy więcej zalesiona. Lasy tutejsze ciągną się wąskim pasmem wzdłuż wschodniego brzegu (oceanu Indyjskiego) — o typie podzwrotnikowego bushu. Wyżej, na Veldach, wewnątrz łąd są wyspy zarośnięte stosunkowo małymi, wolno rosnącymi drzewami: dużo gatunków akacji, eukaliptusów, dzikich oliwek. Wszystko to raczej drzewo opałowe. Na koniec, w górach (Krzysne, Ametola, Caderberg) — gdzie jest więcej wilgoci — królują piękne gatunki drzew "przemysłowych".

Cztery prowincje Unii posiadają własne dyrekcje lasów. Na czele stoi naczelny inspektor w Pretorii. Ogólna powierzchnia zalesienia wynosi 7 milionów akrów, z czego połowa należy do państwa. Roczna produkcja drewna sięga 10 milionów stóp sześciennych, a wartość importu — do 12 milionów funtów. Wartość ta zresztą stale wzrasta. To też czynione są starania o zwiększenie powierzchni zalesienia. Dotąd zalesiono około 400 tysięcy akrów, w czym 2/3 sosną. Specjalne ekspedycje wysyłane były do krajów pokrewnych Afryce pod względem klimatycznym, np. do Meksyku, po nasiona "Pinus pseudostrobus" (sosna).

Ale wyjdźmy już z tego lasu ku sprawie polskiej, bo pan Redaktor napełnił już się gniewa.

Jest pewne podobieństwo pomiędzy tutejszymi drzewami a ludźmi. I drzewa i ludzie, przybyli tu z różnych

Koniec romansu

"Kurier Polski", pismo codzienne, pono tylko "informacyjne", które miało zastąpić zamkniętą przez władze francuskie "Gazetę Polską" — zostało również zakazane. Odnośna decyzja ukazała się w "Journal Officiel".

"Kurier Polski" wychwał wszystkich, co komunistyczne i co "ludowo-demokratyczne" i z prawdziwą pasją oszczerzał emigrację niepodległościową. Zniknięcie tej reżymowej godzinówki witamy ze szczerą radością.

I. K.

stron świata, zapuszczają korzenie w obcy grunt; mogą lub nie mogą zaklimatyzować się... Importowane drzewa, przez tradycję, tracą liście w jesieni, choć mróz im nie grozi. A ludzie, wśród blasków i barw wiecznego lata — tęsknią do śniegu i mgły. No i mają większe szanse powrotu do kraju, aniżeli drzewa...

"Lecz każdy kraj ma swe osobliwości, inne tło, inną atmosferę, klimat, zwyczaj i szereg własnych nowości. W ocenie dużej rolę odgrywa to, że mamy o wielu krajach pewne ustalone pojęcia, które okazują się conajmniej łagodną naiwnością przy konfrontacji z rzeczywistością. To samo z literaturą o tych krajach. Jest ona cenna — ale nie daje żadnych "ustalonych" poglądów. Na podstawie wielkiej ilości lektury o nas świat mógłby sobie wyobrazić nas jako dość dziki, barbarzyński naród. A my, walcząc stanowczo z megalomanią i bzdurą "wielkomocarstwo w", z czystym sumieniem możemy powiedzieć, że jesteśmy narodem, który, chcąc się uczyć u innych — może i innych wielu cennych i naprawdę dobrych rzeczy nauczyć".

Zamało pisze się o tym. I robi. Mały rzadka, jedyną może okazję: rozproszeni po świecie, możemy świadomie i celowo gromadzić spostrzeżenia i doświadczenia; zrozumieć, co jest ziego u nas, — przywieźć dobre z Zachodu do Kraju. Ludzie z za żelaznej kurtyny pozabawieni są atmosfery wolności i poddani stałemu naświetlaniu wyzewami wschodniego niewolniczego ustroju. Zwiększa młodzież.

Trzeba też mówić więcej o zadaniach naszej emigracji na świecie, o obowiązkach względem polskości tych, co przyjeżdżają do ojczyzny — jeżeli uważają się nadal za Polaków; o utrzymaniu polskości młodego pokolenia, które nie mając oparcia w swoich wspomnieniach — jest również pozbawione naszej przyrody i wpływu narodowych.

Zagadnienia te mają być poruszone na I-ym zjeździe organizacji polskich w Południowej Afryce. Ma on się odbyć 14 maja br. w Johannesburgu. Ambitnym dążeniem Delegatury Zarządu Głównego SPK w Południowej Afryce jest zorganizowanie wszystkich Polaków zamieszkałych na południe od równika. Jest nas tutaj zapewne nie więcej niż 3 tysiące rozproszonych na przestrzeni tyluż tysięcy mil — od Leopoldville do Cape-Town. Ale ścisły kontakt organizacyjny jest konieczny wobec nachodzących wypadków. Wycekiwany, długi i gorący, duch jedności narodowej powiał w końcu z Londynu. Będzie on nam bardzo pomocny.

K o n i e c .

1) M. Czuchnowski: "Cofnięty czas".

Ciekawostki

W chatkach z lodu — t. zw. "igloo", w których mieszkają Eskimosi, panuje temperatura od 5 do 15 stopni ciepła nawet wówczas jeżeli te chaty nie mają żadnego ogrzewania.

W łazienkach publicznych starożytnego Rzymu mogło zmieścić się jednocześnie około 3 tysięcy osób.

Jeszcze na początku 17-go stulecia w Niemczech panował zwyczaj, że kobiety przestawały kąpać się od chwili zamążpójścia.

Na bóle głowy skarży się 77,8 procent urzędników, i tylko 45 procent lekarzy.

Nawet najpowolniejszy i najbardziej leniwy ślimak może w ciągu 10 lat przejść półtora kilometra.

Pies może szczekać 65 razy na minutę.

Pierwszy publiczny tor wyścigowy zbudowano w Londynie w roku 1174-ym.

Wenecja jest położona na 118 wysepkach, oddzielonych od siebie 150 kanałami.

Przeciętny człowiek robi dziennie pieszo od 10 do 12 kilometrów.

Angielskie tłumaczenie Pisma Świętego zawiera 182.253 słów.

Patronem radia jest Archanioł Gabriel. Taką decyzję powziął Stołca Apostolska przed kilku laty.

Średnica słońca wynosi 1.200.000 kilometrów. Słońce jest więc 108 razy większe, niż ziemia.

Janusz LASKOWSKI

Cud zmartwychwstania

go nie robiło, to już po kilku minutach całe ciało pokryte było twardą skorupą soli. Piekło to, że szau można było dostać.

I tak schodziło codziennie krótkie przedpołudnie. Na plaży i na słońcu.

Po południu zaś wyborna kuchnia pensjonatowa zaczynała działać i wszyscy stawali się tak senni, jak senny muchy. Niezdolni do żadnego ruchu, żadnego wysiłku. Nawet do wysiłku myśli.

To też jasne, że wszyscy kiadli się spać. Jedni na trawie w ogrodzie, inni na leżakach, a jeszcze inni normalnie szli do swoich pokoi, aby położyć się w wygodnych łożkach.

Budził nas dopiero gong na podwieczorek. I obżarstwo zaczynało się na nowo.

Jakieś konfitury wymyślne, obficie znaczone smacznymi płatkami różnymi. Jakieś twarogi swołste, mnóstwo pierożków nadziewanych nie odgadywaliśmy specjalami. Mięsiwa wszelkich gatunków i świetne ryby wędzone.

Po takim podwieczorku sama natura ludzka zmuszała do ruchu. I wówczas przebijaliśmy się samochodem przez kiepskie drogi nadmorskie.

Pobliskie miasteczko nazywało się Babil-i-Sar. Ale nie miało ono dla nas żadnego uroku, i oprócz wspaniałego nowoczesnego hotelu, będącego prywatną własnością szlachynka Rezy Pahlevi, nic w nim ciekawego nie było.

Toteż wolałam jeździć wyschniętymi łożyskami rzeczek, które tu były dość często. Była to zresztą nie tylko przyjemność dla automobilisty, ale również i dla myśliwego. Bo przecież czasem znalazło się troszkę wody, a już jeżeli na przepalonej słońcem ziemi by-

ła chociaż by nawet najmniejsza kałuża, można było być w Persji pewnym, że nadlatywał tu będzie ptactwo ze wszystkich stron. I to ptactwo wszelkiego rodzaju. I kaczki tu przylatywały, i kutopatwy. I dzikie gębie. I dzikie gęsi. I jeszcze jakieś podobne do czajek ptaki czarno-białe, mające wysmienity smak po upieczeniu na rożnie.

Tak oto schodziły dni krótkiego od poczynku przy końcu czerwca.

Rozstając się z uprzejmą właścicielką pensjonatu, obiecałem przyjechać tu kiedyś znowu, chociaż sam niezbyt wierzyłem tym słowom, bo w owym czasie jak wariat jeździłem po całej Persji, chłonąc wrażenia coraz to inne. Włec pocóż miał bym jeszcze raz w to samo miejsce przyjeżdżać?

— Ale życie spłatało mi figla. I pojawiłem się w pensjonacie pani Panianc nie raz, ale znacznie więcej.

M. in. zjawiłem się kiedyś w zimie. W zupełnie odmiennej sytuacji. Już bez samochodu. Już bez chęci zbierania coraz innych wrażeń podróżniczych. Był to bowiem początek zimy 1939 roku. I właściwie mówiąc, było już po wszystkim. Po "Wrześniu". Po upadku. Po rozbiore.

Suche łożyska potoków napełnione były brudną wodą, zalewającą nadkaspjskie łąki. Na tych zalewach roilo się od wszelkiego rodzaju dzikiego ptactwa z łabędziami włącznie. Poruczyli jesienią daleką Syberię i zlatywały się tutaj na zimę, aby już wczesną wiosną ponownie odlecieć na północ. Stada dzików podchodziły pod pierwsze domy Babil-i-Sar'u i właściwie mówiąc, dla myśliwego był tu raj, gdyby...

...gdyby tym myśliwym nie był Po-

Pensjonat pani Panianc mieścił się niemal naprzeciw sowieckich biur "Iranryby". Dzielili go od nich tylko niezbyt szeroka rzeczka, wpadająca o kilkadziesiąt metrów dalej do morza. Tą rzeczką wychodziły sowieckie kutry rybackie, aby z perskich wód Morza Kaspijskiego wyławiać jesiotry i kawior. I w gruncie rzeczy można by zaryzykować powiedzonko, że w pensjonacie pani Panianc jadano to, co produkowane było na drugim brzegu rzeczki.

Pensjonat był świetny. Jadano się tam niesłychane dania, że aż człowiek w głowę zachodził, skąd tu zawędrowały. I cały dom był jakis jakby swojski. Pietrowa kamienica stała nie tuż przy ulicy, ale w ogrodzie, który zieleni się wysokimi gruszkami i rozkraczał jabloniami. Przy płocie zaś rosły potężne krzaki bzu. Miły ogród. I również był swojski.

Znajomość pensjonatu i jego właścicieli zrobiłem w czerwcu 1939-go roku, kiedy przyjechałem tu na t. zw. odpoczynek. Był to istotnie tylko "tak zwany" odpoczynek, bo spaliśmy się dokumentnie na plaży i dwa dni przeleżaliśmy w boleściach i gorączce.

Ale nawet podczas tych niedomagań czuło się "coś swojskiego". Pani Panianc kazała rozbić kopę jaj, poczym wytarto mnie błakiem. I to pomogło. A zresztą czemu by nie miało pomóc? Przecież w ten sam sposób leczylismy oparzeliny na Kresach, kiedy "kopa" jaj nie była żadnym problemem i można ją było mieć zawsze i na każde zażyczenie.

Kiedy pierwszy raz byłem w pensjonacie pani Panianc, nad wybrzeżem Kaspijskim stały potworne upały. Woda w morzu była tak ciepła, że nawet ja wchodziłem do niej bez mrugnienia okiem. Powiedział bym nawet, że z przyjemnością, bo chyba miała być dwa dziesiąta kilka stopni. Po kąpieli pedziłem co tchu do kabiny, aby wziąć prysznic z wody słodkiej, bo jeżeli się te-

sprowadziłam książki z Paryża i teraz już nawet mogę czytać. W czytaniu rozumiem wszystko, ale jeszcze robię bardzo dużo błędów w mowie i w pisanu. Córce mojej idzie to łatwiej, bo młoda. A mnie już trudno jest się uczyć.

Gwiazdy stały tuż nad naszymi głowami na tym niebie południowym, które nie zna chmur. Na roztopach zimowych zwoływało się dzikie ptactwo, dając sobie jakieś sygnały, nigdy przez ludzi niezrozumiałe. Pobliski szum morza kojąco kołysał myśli, które skupiały się wówczas tylko na jednej sprawie.

O, jakże wielka jest siła polskości, jeżeli odradzać się potrafi w duszach zdawało by się całkiem obcych! Jakże wielka jest to potęga, jeżeli zmartwychwstać potrafi po tylu, tylu latach!

I to jeszcze po jakich latach! Nie w chwili, kiedy imię Rzeczypospolitej jaśniało pełnią blasku, nie w chwili, kiedy Jej huftce orężne rozszerzały granice kultury i wolności, ale w chwili upadku i klęski, w chwili najczarniejszej, w małym miasteczku nad Morzem Kaspijskim, tuż naprzeciw sowieckiej koncesji połowów morskich, w schłodnym domu, opasanym ogrodem wzbuchła z gwałtowną siłą, nakazując uczyć się zapomnianego języka ojczystego i następnemu pokoleniu ten język przekazać.

~

Zastanawiam się często nad spustoszeniami, jakie poczyniła może obecna, sowiecka okupacja Polski. Zastanawiam się często nad celową rusyfikacją młodego pokolenia w Polsce. I boję się, że może być groźna. Ale ilekroć nad tym myślę, przypominam mi się pani Maria Panianc, Ormianka z Kaspijskiego wybrzeża. I nabieram otuchy i wiary. I dumy, która musi z tej wiary się rodzić.

Z wiary w cud zmartwychwstania polskości. Janusz LASKOWSKI.

Marszałek Polski FOCH

Jedną z pierwszych czynności okupanta hitlerowskiego, po zajęciu Paryża w 1940 roku, było częściowe uszkodzenie może najładniejszego grobowca w Pałacu Inwalidów — grobowca Marszałka Polski, Francji i Wielkiej Brytanii Ferdynanda Focha. Szczegół mało znany, a jednak jeszcze nawet dziś do sprawdzenia! W cokole grobowca są buławy marszałkowskie, była też buława Polski. Była... Wandalę hitlerowską tę właśnie buławę urwali, twierdząc, że "Ta, co nie zginęła"



Marszałek Piłsudski dekoruje marszałka Focha orderem „Virtuti Militari”

już nie istnieje, a słowo "polski" należy wymazać nawet z przeszłości. Wspominamy o tym, bowiem w ubiegłą niedzielę, dnia 29 marca, odbyła się w Pałacu Inwalidów uroczystość ku czci zwycięzcy z pierwszej wojny światowej i jego zmierzonych żołnierzy. Najbliższy towarzysz broni Marszałka Focha i jego najlepszy uczeń, generał Weygand, na parę dni przed uroczystością powiedział, że mu bardzo za leży, by w uroczystości wzięli udział wolni Polacy, żeby wszyscy wiedzieli, "że my jesteśmy z wami i wy z nami".

Toteż w niedzielę, już od 10-tej rano zaczęły się zbierać na dziedzińcu Vauban delegacje kombatanckie. Wśród lasu sztandarów francuskich na honorowym miejscu, bo tuż za sztandarami XX Korpusu, właściwego gospodarza uroczystości, naprzeciw sztandaru angielskiego, stanęły po drugiej stronie sztandary polskie. Robiąc przegląd sztandarów, generał Weygand zatrzymał się przed nimi, jakby ciesząc się, że są Polacy i że o Fochu pamiętają.

Po przeglądzie i złożeniu wieńca na grobie Marszałka Focha przez Ministra Kombatanatów francuskich, w przezwaniu, w oczekiwaniu na nabożeństwo w kościele św. Ludwika od Inwalidów, delegacja SPK w składzie kol. kol. W. de Boisgontier, Jęłowickiego, Łącznińskiego i Urbanowicza, rozmawiała z generałem Weygandem i naturalnie poruszyła temat buławy na grobowcu. Córka Marszałka, pani Becourt-Foch, obecna przy tej rozmowie, powiedziała, że dawno boleje nad tym aktem barbarzyństwa, a generał Weygand wyraził nadzieję, że ta buława zostanie uzupełniona, ale, że to jest chwałebna rana ("c'est une blessure glorieuse").

Oprócz SPK przybyli ze sztandarami Związek Rezerwistów z Paryża, Argeuteuil, Aulnay sous Bois i Malmaison oraz Związek Rzemieślników, a ponadto delegacje Związku Polskich Inwalidów Wojennych i Sokola. Podczas nabożeństwa podniosło kazanie okolicznościowe wygłosił dominikanin ks. Carre, a niestrudzonego gospodarzem całej uroczystości był pułkownik Jacques, b. kombatan XX-go Korpusu.

Odnaczenie prof. Z. Zaleskiego

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył prof. Zygmunta L. Zaleskiego komandorą orderu "Polonia Restituta" w uznaniu jego zasług patriotycznych w czasie wojny w polskim Ruchu Oporu przeciw Niemcom we Francji, oraz w uznaniu całej jego pracy naukowej i społecznej.

Prof. Z. L. Zaleski, znakomity polonista, który był założycielem i dyrektorem polskiego Hecum im. Cypriana Norwida w Villard de Lans, oraz prezesem Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji, został aresztowany 18 marca 1943 w Grenoble, potem zaś wydalony w ręce Gestapo. Torturowany okropnie w więzieniach Gestapo, nie zdradził żadnych tajemnic; deportowany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, przeżył tam do wiosny 1945 roku.

W 10-tą rocznicę jego aresztowania odbyła się w Bibliotece Polskiej w Paryżu uroczystość, w czasie której po zagaleniu przez min. Fr. Pulańskiego, ambasador K. Morawski udekorował prof. Zaleskiego w imieniu Prezydenta R. P.

Przemawiali następnie: dr Chowa-

REZUREKCYJNE DZWONY

PRZEDWIOSNIE. Takie same, jak przed dziesięć laty. Tak samo spóźnione, tak samo zmienne i równie dla duszy smutne. I cóż z tego, że dziś na wolności, a wówczas za kratami? I cóż z tego, że dziś w wolnym świecie, a wówczas we wrażliwej przemocy? Czyż cokolwiek się dla nas zmieniło?

Podobno o cywilizacji kraju świadczą więzienia. Więzienie, w ogóle jest ponure i straszne, ale wydaje się, że i wśród tych miejsc kaźni jest stopniowanie w dół. I tak np. podobno więzienie we Fresnes porównać można do zupełnie przyzwoitego hotelu. Więźniowie aliancy, hitlerowcy, sążeni przez świat demokracji jako zbrodniarze wojenni, mieli w zamknięciu warunki zgola luksusowe.

Fort Mont Luc w Lyonie, niestety, trzeba zapisać do najostatniejszych kategorii tego rodzaju przybytków. Z hotelami miał tyle wspólnego, że były w nim numery. No i że cele roły się nie tylko od lokatorów, ale i od pluskiew.

W tym to Forcie Mont Luc siedziałem właśnie dziesięć lat temu w celi oznaczonej nr 111.

Wpadka była gruba. Wziął nas sporo. Parszywie byłem obciążony, w kieszeni miałem bowiem 24 odbitki na biułce rozkazów bojowych POWN, które mi w biurze na 10 minut zostawiono. Prędko dodam, że udało mi się pozbyć tego ładunku, wpychając go ręką w rury odchodowej w miejscu, gdzie nawet w więzieniu byłem sam. Od tej chwili stałem się przesadny i wierzę, że gdy mi zdarzy się wdepnąć, przyniesie mi to szczęście...

Cela była ponura. Straszna. Pięć krótkich kroków wzdłuż. W kącie drewniana przyca z chudo siomą wypchanym siennikiem. W drugim kącie wmurowana w ścianę malutka półeczka na przybory do jadła i chleb. Wysoko pod sufitem zakratowane okienko, skąpo sącające światło. Mury brudne, szare, najpotworniejszą szaryzną, straszniejszą od koloru życia w niewoli. Na ścianach wydrapane kalendarze, alfabet do stukania i rozpaczliwe słowa. Dni wlokły się beznadziejnie długo. Straszliwsze jeszcze były noce, pełne nasłuchiwań, czy idą zabrać na badanie. Cisza niezmaczona. Jak straszną brzęczą w nocy klucze w rękach klucznika. Jakże grobowy głos wydają zatraskiwane dębowe drzwi celi! Siedziałem sam, podczas gdy w ce-

lach sąsiednich koledzy moi z polskiego i francuskiego ruchu oporu gnietli się po 5 i 6. Rozmowa stukaniem była żmudna i niebezpieczna, przez judaśza w drzwiach bowiem zbyt często podpatrywano nas, co robimy.

Nie wiem, czy był w Mont Luc ktośkolwiek, kto się nie bał. Może nie tym strachem fizycznym, przed torturami, ale najstraszniejszym, przed strachów, lękiem, kiedy się wytrzymałość człowieka kończy i kiedy może się powiedzieć za dużo...

Byłem sam. I wtedy może najgłębiej zrozumiałem i niezgłębioną Mądrość i Dobroć Stwórcy, który w każdej nędzy i niedoli człowieczej zostawił coś na ratunek.

Ktośby pomyślał, że zwykle, zazwyczaj wstręt wywołujące, pluskwy, mogą być zbawieniem więźnia? A jednak tak było. Iż to godzin spędzało się w Mont Luc na polowaniu! Czatowanie na brzydactwo, czekanie: zjeździe, czy nie, — umiętne celowanie szczotką, żeby, rzucając ją, stracić paszożyta, wyszukiwanie "krwiopijcy" w pyłe podłogi... Najwyższy mój "rozkład" wyniósł 350 pluskiew w ciągu dnia. Przyjacieli mój z celi sąsiedniej pochwalili się później, że miał na rozkładzie 450 — ba, ich w celi było pięćciu!

Ale nadchodził zmierzch, krótki wieczór, a potem noc bez końca, noc wyłapywanych szmerów, noc lęków i noc bolesnych rozmyślań.

Czyżby miała się załamać wiara? Czyżby buta, jaką afiszowali wobec więźniów oprawcy-gestapowcy, miała zapanować nad światem? Miałyby zginąć cała wielka budowa kultury chrześcijańskiej, na miłości bliźniego oparta?

Ostatnie badanie było najcięższe. Cała lista nazwisk szefów, ludzi znanych, kochanych, o których się wszystko wie, do czego, co robią i jak walczą, leżała na stole badającego. W przeddzień, na 10-minutowym spacerze uignęły mi sylwetki nowych aresztantów z POWN. I badający oświadczył, że wszyscy do wstrętnym igrasstwem), że on już wszystko wie, że nie ma już żadnej dla nas nadziei i że tylko jedno pozostaje przed nami wyjście...

Wróciłem do celi pierwszy raz w najzupełniej złym nastroju. Jakże myśli szalały pod złołą czaszka, jakie bunt i krzyki rozpacz wrywały się bezgłośnie z duszy — ten tylko wiedzieć może, kto sam przez takie chwile przechodził.

Noc po tym dniu była najcięższą i najstraszniejszą nocą w moim życiu. I gdzieś, o którejś godzinie przyszło jakby radosne, najszcześliwsze objawienie. Przez zakratowane, na niebieśkie pomalowane szybki więziennego okienka, jakby nieśmiały, jeszcze nie-rozbudzony dźwięk dzwonu. A za nim popłynęły inne — doniosłe, pełne, wspaniałe, triumfujące. Poderwały upadającą duszę, podniosły zrozpaczone serce. Rozśpiewały się w całym jestwie wielkim, potężnym, bezgranicznym polskim Alleluja!

Zmartwychwstałeś Panie, zmożłeś moce piekła, zła i ciemności! Tak i świat, tak i Polska wyzwoli się z przemocy szatańskiej, tak i świat i Polska zwyciężą siły burzace.

Tak i świat i Polska powstaną w chwale i jasności — jak i Ty, Panie zmartwychwstałeś!

Cóż znaczy krzyżowa droga milionów ofiar więzień i obozów szatańskich Germanów? Cóż znaczy miliony ofiar łagrów judaszowych sowieciarzy?

Cóż znaczy Golgota Polski i Francji? — Kiedy Ty, Chryste, odkupienie przynosisz, wyzwolenie i wolność.

Dziesięć minęło lat. Nadziejom i wierze więźniów wszelkiego kalibru zadano cios. Upadł jeden szatan, ale miejsce jego zajął natychmiast drugi. Faryzeusze przehandlowali i ofiary, i drogi krzyżowe, i Golgoty.

To nic. Nie wypełniło się jeszcze dzieło Zbawiciela. Nie nadeszła jeszcze chwila.

Ale jest pewność, jest prawda niezbita, wieszczona przez wszystkie rezurekcyjne dzwony świata, że runie w pył przed Prawdą i Sprawiedliwością dzieło szatańskie i, że, jak Ty, Chryste, tak Polska zmartwychwstanie. Wolność dla wszystkich ziem Ojczyzny, równa, pełna i wspaniała, jednaka we Wrocławiu, Szczecinie, Gdańsku, Warszawie, Lwowie i Wilnie.

B. NALĘCZ.

Koncert Zygmunta Dygata

Zapowiedziany koncert Zygmunta Dygata w "Salle Gaveau" w dniu 21 kwietnia br. będzie prawdziwym wydarzeniem artystycznym Paryża. Znany, mity, o światowej sławie, pianista, jeden z najlepszych odtwórców Szopena, da imponujący, przeszło dwugodzinny program, zawierający m. inn.: Sonatę (si bem), Ballady, Mazurki, Scherzo, Etiudy, Kolysankę i wreszcie Polonez (la bemol).

Nazwisko Zygmunta Dygata ma dla nas, Polaków we Francji, inną jeszcze



wymowę: podziwiamy w nim nie tylko ulubionego ucznia Paderewskiego, wielkiego mistrza, ale i wspaniałego Polaka, głębokiego patriotę o wielkim, ofiarnym sercu, gotowego zawsze do wszelkich poświęceń, do poparcia każdej słusznej sprawy, do przejścia z pomocą każdemu w potrzebie.

Niechże ten koncert Dygata, niestyszanego w Paryżu bodaj od przeszło dwóch lat, będzie dla nas wszystkich okazją do zmanifestowania naszych uczuć do niego, naszej wdzięczności, naszego podziwu dla jego Sztuki i jego Serca.

St. Kotwicz.

Historia Nowego Yorku

Największe miasto świata, New York obchodził ostatnio bardzo uroczyste swoje trzecieściecie. 319 km kw. powierzchni, 8 milionów mieszkańców. Z dwoma milionami Izraelitów największe miasto żydowskie, z 800.000 — największe miasto murzyńskie. Po Rzymie największe miasto włoskie i trzecie z

rzędu co do liczebności miasto irlandzkie. Także miasto Chińczyków i różnych innych mniej licznych narodowości.

Na przestrzeni 5 km wzdłuż Park Avenue wznoszą się największe banki świata. Tu żyje więcej miliardierów niż na całej reszcie kuli ziemskiej. Las drapaczy chmur po 70, 100 i nawet 125 pięter — zdaje się sięgać nieba. Nowoczesna apokaliptyczna wizja wieży Babel.

Trzy wieki temu, miasto to zostało kupione za 24 dolary i beczkę wódki.

W 1626 r. Pierre Minuit na czele grupy Holendrów i hugenotów francuskich wylądował w poszukiwaniu fortuny u ujścia szerokiej rzeki, odkrytej parę lat przed tym przez kapitana angielskiego, Hudsona. Żył to plemię indiańskie. Minuit ocenił, że ziemia jest żyzna, położenie korzystne, więc wszedł w pertraktacje z tubylcami. Targ ubito: 60 florenów (24 dolary dzisiejsze) i beczka wódki.

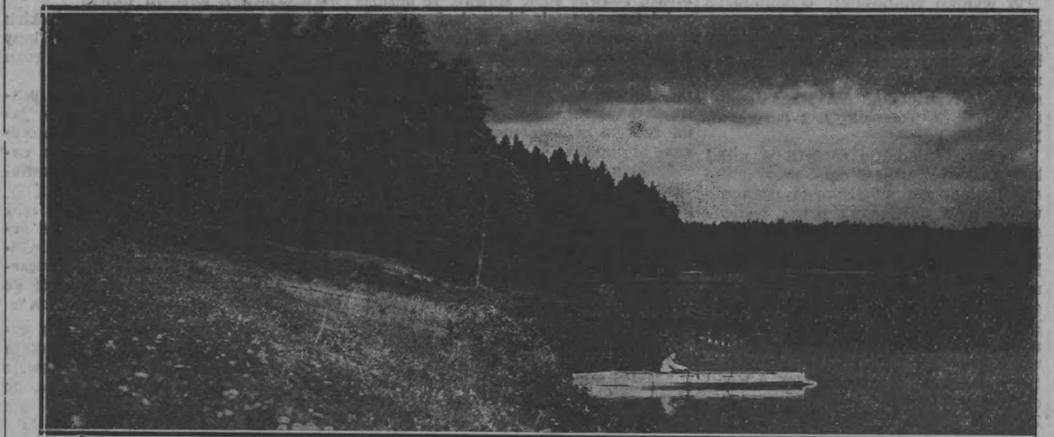
Nowi mieszkańcy wzięli się energicznie do roboty. Karczowali, siali, handlowali futrami i obrabiali w pierze. Ale jak mówi Pismo św., że człowiekowi samemu na ziemi. Zateknił za słodyczami ogniska domowego. Napisał do Europy, wychwalając bogactwo kraju. Sześćdziesiąt odważnych dziewcząt dało się skusić. Po ich przyjeździe nowe trudności: jak dokonać wyboru. Emigranci zebrał się na naradę i zdecydowali zrobić przetarg. Dziewięć naście najpiękniejszych kobiet zostało oszacowane na 160 funtów tabaki każda.

Tak powstał załazek dzisiejszego New Yorku.

Gdy w parę lat po śmierci Piotra Minuit rządy nad kolonią objął Peter Stuyvesant, osada liczyła 800 mieszkańców. Ale tak jak później New York, miała już swój charakter kosmopolityczny, bo w tej małej liczbie mieszkańców liczyła już 18 narodowości.

W lutym 1653 roku, a więc równo 300 lat temu, Peter Stuyvesant nadał osadzie pierwsze miejskie przywileje. Wtedy New York nosił jeszcze nazwę Nowego Amsterdamu, którą zmienił dopiero z końcem holenderskiego panowania. W piękny dzień wrześniowy 1664 r. mieszkańcy utrzelili zbliżającą się nieznaną flotę. Okrety zarzuciły kotwice naprzeciw natusza i obcy żołnierze wysiedli na ląd. Byli to Anglicy, którzy bez ostrzeżenia, bez wypowiedzenia wojny zajęli Nowy Amsterdam. Wkrótce potem król Karol II ofiarował miasto swemu bratu Jakóbowi, księciu York i na cześć tegoż otrzymało ono nazwę New York.

I. K.



Krajobraz polski. Jezioro Augustowskie.

Nasz udział w Ruchu Europejskim

(Korespondencja własna)

Taki był temat odczytu Stanisława Grocholskiego w Domu Kombatanów w Lille.

W sposób bardzo przejrzysty, posługując się wykresami, przedstawił prelegent nie wszystkim nam znana, a dla wielu zawiłą kwestię stosunku

państw suwerennych do istniejących i projektowanych nadpaństwowych władz Wspólnoty Zachodnio-Europejskiej i wpływu i stosunku do tych władz istniejących Ruchów Europejskich.

Główną część swego odczytu p. Grocholski poświęcił działalności przedstawicieli polskich w poszczególnych komórkach organizacji o charakterze pro-europejskim. Dowiedzieliśmy się m. in., że w organizacjach tych mamy przedstawicieli tej miary co: prof. Rettinger, prof. Sukiennicki i amb. Ra czynski.

W dyskusji obecni wyrazili uznanie dla działalności Związku Polskich Federalistów, grupującego w swym łonie przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych obozu niepodległościowego, którym drogą jest idea zjednoczenia Europy. Działalność ta nie jest tylko papierkowa i słusnym jest, że zanim dane będzie przedstawicielowi Rządu R. P. zasiadać oficjalnie w Radzie Europy, Federaliści Polscy pospolu ze swymi kolegami z innych krajów Europy środkowo-wschodniej pilnują naszych interesów i obecnością swoją i śmiałyimi wystąpieniami działającą hamującą na wszelkie zakusy hegemonijne czy rewizjonistyczne.

Z ust sympatycznego prelegenta, który jak wiemy, jest stałym delegatem Z. P. F. do Union Europeenne des Federalistes, dowiedzieliśmy się poza to, że to właśnie w inicjatywę Polskich Federalistów powstała we Francji organizacja "France-Europe de l'Est", mająca na celu przeciwważenie org. komunistycznych jak "Amitie Franco-Pol." i tp. i że najbliższym zadaniem jest zdobycie stałego miejsca w

Komisji Specjalnej dla Czuwania nad interesami Krajów Pozbawionych Przedstawicieli w Radzie Europy.

W fazie końcowej dyskusji przeszła na tematy robotnicze i syndykalne; obecni wyrazili opinie, że wskazanym jest zorganizowanie cyklu popularnych odczytów na tematy europejskie w większych skupiskach polskich we Francji, by wzbudzić zainteresowanie i dać poczucie ważności naszej emigracji za robkowej stanowiącej bodajże największą grupę narodowościową wśród pracowników Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali.

Odczyt p. Grocholskiego był więc, jak widzimy, b. interesujący i pożyteczny. Szkoda tylko, że tak mały procent kolonii polskiej w Lille wykazał swą obecnością na sali zainteresowanie tak aktualnym i żywotnym dla nas tematem.

Odczyt zorganizowało Koto Z. P. F. — Lille, a przewodniczył prezes Stanisław Sroeki.

T. H.

Doroczna uroczystość pod La Targette odbędzie się w tym roku w niedzielę 17 maja.

Zbiórka w Neuville-St-Vaast o godz. 8.45, skąd, po krótkiej ceremonii, uformowany zostanie pochód do pomnika polskiego i czeskiego. Na zakończenie, odprawione zostanie nabożeństwo w bazylice Notre-Dame de Lorette.

Zarząd Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji zaprasza na tę uroczystość wszystkie polskie organizacje niepodległościowe. Wzięcie w niej udziału przez związki sfederowane należy do obowiązków organizacyjnych.

Z większości kolonii polskich na północy Francji będą zorganizowane wyjazdy zbiorowe: pragnący z nich skorzystać winni się zgłosić zawczasu do zarządów najbliższych kół kombatanckich.

ZARZĄD FEDERACJI P. O. O. WE FRANCJI

Podróż z Ziemi na Księżyc z przesiadaniem

Zainteresowanie podróżami międzyplanetarnymi szerzy się jak epidemia: coraz więcej książek naukowych o tych podróżach zjawia się w księgarniach, wyświetlono już kilka filmów na ten temat i zwołano już dwa kongresy międzynarodowe, poświęcone temu zagadnieniu. Chłopiec polski, zapytany czym chce być, gdy dorosnie, odpowiedział bez zająknięcia: "Lekarzem na wulkanie międzyplanetarnym". Piszący te słowa, za czasów swej wczesnej młodości marzył, aby zo stać maszynistą kolejowym, ale dziś młodzież myśli inaczej.

Gdy pisarz polski Jerzy Żuławski lub francuski Juliusz Verne w wyobraźni swej opisywali ludzi na Księżycu, kazali im podróżować z Ziemi na srebrny glob w kuli wyrzuczonej z armaty. Gdy do sprawy tej przystąpił technik, odrzucił pocisk armatni jako nonsens i opracował plan bardziej realny, podróży pociskiem rakietowym. Inżynier po zbadaniu możliwości technicznych istniejących na Ziemi doszedł do dalszych wniosków, że podróż w rakiecie z Ziemi na Księżyc bezpośrednio jest niemożliwa i że musi się ona odbywać "z przesiadaniem". Pocisk rakietowy, aby dolecieć na Księżyc i z powrotem będzie potrzebował bardzo dużo paliwa płynnego. Wydostanie się poza obręb siły grawitacyjnej Ziemi wymaga olbrzymiej energii — pocisk rakietowy startując z Ziemi musi rozwinąć szybkość początkową ok. 10 km. na sekundę, kosztem zużycia wielu ton paliwa płynnego — i gdy znajdzie się wysoko, energia jego — płynne paliwo — jest wyczerpana.

STACJA BENZYNOWA W PRZESTRZENI

Dlatego też astronauta, czyli podróżnik przestrzeni międzyplanetarnej, stojąc dziś na stanowisku, że żadna próba podróży na Księżyc lub inne planety nie uda się dopóki nie będzie stworzona blisko Ziemi stacja pomocnicza z zapasami paliwa płynnego, podobnie jak stacja benzynowa w pustyni umożliwia samochodom dalszą podróż. Budowa takiej stacji była omawiana na ostatnim kongresie międzyplanetarnym w Londynie w 1951 r.

Plany takiej stacji są już z grubsza gotowe a przybliżony kosztorys stwierdza, że koszt zmontowania takiej stacji wynosi 4 miliardy dolarów.

Pierwszym etapem na drodze budowy stacji pomocniczej — orbitalnej — jak ją nazywają inżynierowie, będzie konstrukcja na ziemi olbrzymiego pocisku rakietowego, a właściwie trzech pocisków, nasadzonych jeden na drugi. Będzie to kolos wysokości 265 stóp czyli domu o 24 piętrach i wagi 7000 ton czyli tyle ile waży kolos kraków. W pierwszej sekundzie, kolos ten, napędzany silnikami rakietowymi, podniesie się o 15 stóp, w 20 sekund zniknie z oczu ludzkich. W ciągu 84 sekund silniki rakietowe spalą 5200 ton paliwa płynnego. W półtorę minuty rakietka straci 75 procent swej pierwotnej wagi. Po wyczerpaniu energii pierwszej rakietki spadnie ona po osiągnięciu 25 mil na spadocznicy na Ziemię przed tym jednak wyrzuci z niej pocisk zawierający dwie nasadzone na siebie rakietki. Pocisk ten osiągnie wysokość 40 mil podczas 128 sek., a spa-

lając 770 ton paliwa płynnego. Po 128 sekundach druga rakietka spada na ziemię podobnie jak pierwsza, ale przedtem wyrzuci trzecią i najważniejszą rakietę, w której będą ludzie i sprzęt. Ta trzecia rakietka zaleci na wysokość 63 mil nad ziemię. Tutaj napęd rakietowy zostanie wyłączony i pocisk siłą bezwładności będzie leciał aż do wysokości 1.075 mil. Tam przy pomocy sterów odrzutowych zostanie skierowany w tor orbitalny i stanie się sztucznym satelitą, okrążającym ziemię raz na 2 godziny.

Na tej wysokości już siła przyciągania ziemi nie działa a więc ludzie i sprzęt są "bez wagi". Pocisk, który stał się satelitą zawiera 60 ton materiałów: są to wiązania z lekkich metali stanowiące szkielet stacji orbitalnej, która złożona będzie z sekcji przygotowanych na ziemi, jak prefabrykowany dom. Sekcje te są wykonane z nylonu i materiału plastycznego — tworzą komory, które połączone ra-

zem, dają koło o średnicy 250 stóp. Wnętrze koła jest hermetycznie izolowane od otaczającej przestrzeni. Robotnicy w pocisku raketowym ubrani w skafandry z nylonu impregnowanego kauczukiem, wyjdą z pocisku i rozpoczną montować stację z części składanych już przywiezionych lub tych, które dostarczą następne rakietki. Dla budowy stacji orbitalnej potrzeba będzie 14 rakiet z materiałami budowlanymi. Wnętrze stacji podzielone jest na samowystarczalny hotel — na izby, kuchnię, sypialnię, pokoje mieszkalne, sanitarne, na maszyny, pracownie naukowe i urządzenia sanitarne. Ludzie w stacji będą żyć bez skafandrów.

CZY CZŁOWIEK ZNIESIE WARUNKI PODRÓŻY?

Jak człowiek zniesie warunki podróży międzyplanetarnej i czy będzie

mógł żyć na stacji orbitalnej? Inżynierowie zapewniają, że tak. Pierwszy pocisk rakietowy, startując z ziemi, rozwija szybkość 5.265 mil/godz. i z tą szybkością leci 84 sekundy. Jeżeli podróżnik w rakiecie będzie leżał na brzuchu a nie stał, organizm wytrzyma tę olbrzymią szybkość — zapewnia ją teoretycy.

W przestrzeni międzyplanetarnej nie ma tlenu, ale ubrani w hermetycznie zamknięty skafander, podróżnik lub przebywający bez skafandra na stacji orbitalnej może mieć ze sobą zapas tlenu w butlach stalowych oraz preparaty chemiczne pochłaniające dwutlenek węgla oraz parę wodną wydzielaną przez płuca.

Dokoła stacji orbitalnej będzie przebiegała zimna — minus 272 st. C., ale w środku stacji może być tak ciepło jak człowiek chce. Ciepła dostarczą słońce, którego promienie na wysokości 1.075 mil niepochlaniane przez chmury, będą działać bardzo silnie.

Zajdzie więc konieczność osłaniania stacji orbitalnej białymi ekranami.

Stacja orbitowa, jako satelita, krążyć będzie dokoła ziemi z szybkością 14.777 mil/godz. i z taką szybkością będą krążyć jej pasażerowie. Nie będą oni jednak odczuwać tego ruchu tak jak człowiek na ziemi nie zdaje sobie sprawy z tego, że ziemia okrąża słońce z szybkością 66.000 mil/godz.

Do niebezpieczeństw zagrażających ludziom w przestrzeni należy przebiecie powłoki stacji orbitalnej przez meteor, ale inżynierowie chcą zaradzić temu, budując dwie ściany stacji zamiast jednej. Meteor przebieje jedną ścianę i uwięźnie w niej jak w poduszce, a hermetyczne zamknięcie stacji nie zostanie uszkodzone. Gdyby jednak nastąpiło przebiecie i drugiej powłoki, załoga stacji orbitalnej grozi śmierć.

Ludzie na stacji orbitalnej będą się musieli oswoić z zanikiem siły przyciągania ziemi. Mleko z butelki nie wylewa się na stacji — płyn bowiem nie ma wagi. Jeżeli potrzebujemy butelkę z góry na dół — mleko wysocko w górę. Musimy pić przez słomkę — wyciskać je z butelek gumowych. Nie można gotować w otwartych garnkach ponieważ pecherzyki powietrza, powstałe na dole garnka, podniosą w górę całą jego zawartość.

Śmieci ze stacji orbitalnej i odpadków organicznych nie można wyrzucić przez okno, ponieważ będą one krążyć koło stacji. Trzeba je będzie wysyłać w przestrzeń w skrzynkach napędzanych przez mały silnik odrzutowy.

Stacja orbitowa będzie odskocznią do dalszych wycieczek w przestrzeń, a przede wszystkim na księżyc. Rakietka, która nas zawiezie na księżyc, będzie zmontowana na stacji orbitalnej z części dostarczonych z ziemi. Będzie ona potrzebowała stosunkowo mało paliwa płynnego, które zużyje tylko na podróż i na pokonanie siły przyciągania księżycza, znacznie mniejszej niż przyciąganie ziemi. Rakietka z księżycza wróci na stację orbitową, a podróżnicy wrócą na ziemię na innych rakietkach, które lecieć będą z powrotem na ziemię początkowo o napędzie płynnego paliwa, a gdy znajdą się w obrębie siły przyciągania ziemi, rozpoznać się lot ślizgowy dokoła ziemi spiralą, która będzie się stopniowo obniżała aż do lotniska.

WOJNA MIĘDZYPLANETARNA

Stworzenie pierwszej stacji orbitalnej wywoła oczywiście wielką wrzawę w kołach międzynarodowych, ponieważ ten, kto ma taką stację, może się dzielić wszystkim co się na Ziemi dzieje i umieściwszy na takiej stacji nowoczesne bronie atomowe — panować nad Ziemią. Powstanie zagadnienie, do kogo należy przestrzeń międzyplanetarna i jak ją rozgraniczyć i podzielić np. na sfery wpływów. Istnieje teoretyczne prawdopodobieństwo nawet wojny o obszar międzyplanetarny nie między Ziemią i Marssem, ale między mieszkańcami Ziemi. Ale jest to puszczanie wodzów fantazji. Tymczasem technicy robią przygotowania tylko teoretyczne i mają nadzieję, że pierwszy lot na Księżyc odbędzie się jeszcze w tym stuleciu.

S. T.

("Dziennik Polski i Dz. Żołnierza").

Z życia polskich federalistów

Piąta z rzędu konferencja terenowa polskich federalistów odbyła się w ubiegłą niedzielę, dn. 29 marca br., na terenie Briey, w departamencie Meurthe-et-Moselle.

Zainteresowanie Z. P. F.-em w Lotaryngii coraz bardziej wzrasta. Prace poprzednich konferencji zaczynają dawać rezultaty w postaci nowych kół terenowych Z. P. F.

Wyrazem tego zainteresowania jest coraz bardziej zwiększająca się frekwencja osób, biorących udział w konferencji. — Do Briey pomimo trudności komunikacyjnych, przybyło około 30 uczestników, nie licząc organizatorów i prelegentów. — Obrady odbywały się w miejscowej sali merostwa, iaskawie użyczonej do dyspozycji Z. P. F. przez władze miejskie Briey. Zarząd Z. P. F. był reprezentowany przez pp. Jankowskiego, Parczewskiego i Rapackiego, którzy wygłosili referaty, po czym odbyła się ożywiona dyskusja. — Wśród aktualnych zagadnień omawiano m. in. sprawę najbliższych wyborów komunalnych we Francji oraz możliwość wzięcia w nich udziału Polaków naturalizowanych obywateli francuskich. — Zagadnienie to postawiono w sposób konkretny, po raz pierwszy bodajże wobec emigracji polskiej we Francji, wyraźnie pasjonowało obecnych.

W wyniku konferencji, wyłoniono komitet organizacyjny przyszłego koła Z. P. F. w Briey. W skład komitetu weszli następujący przedstawiciele okolicznych kolonii polskich: pp. L. Kamiński, W. Kantorski, W. Kraśniewski, St. Kurek, J. Tomasiak, J. Włodarczyk, M. Zieliński.

Wspólne śniadanie spożyte w milej koleżeńskiej atmosferze, przyczyniło się do lepszego wzajemnego poznania uczestników. Miejscowa prasa francuska okazała duże zainteresowanie imprezą, wysyłając swolch przedstawicieli i specjalnych fotografów. Również miejscowy ks. proboszcz, sympatyk federalizmu i członek bratniej, francuskiej "La Federation" przybył w pewnym momencie na salę obrad, aby powitać polskich federalistów. Z inicjatywy jednego z uczestników zebrani dobrowolnie opodatkowali się na rzecz Z. P. F., zbierając kwotę frs. 2.320,—

którą przekazano zarządowi Z. P. F. w Paryżu.

Zakończeniem cyklu konferencji terenowych w Lotaryngii będzie jeszcze jedna konferencja w Nancy, wyznaczona na niedzielę dn. 12 kwietnia br. Po

tej imprezie inicjatywa Z. P. F. zwróci się w kierunku innych departamentów Francji, zamieszkałych przez Polaków, aby tam z kolei krzewić idee i hasła federalizmu.

P.

TRUCICIELE DUSZ DZIECIĘCYCH

Jad nienawiści

Zobaczymy czego komuniści uczą swą młodzież, lub tę, która przypadkiem i tylko na pewien czas dostała się w ich szpony.

"Musimy przywiązać się do walki z imperialistami amerykańskimi i brytyjskimi i nienawidzić ich z całego serca". Tak pisze komunistyczny dziennik rumuński "Scanteia Tineretului" z 6. 3. 1951.

Szerzej zastanawia się nad tym zagadnieniem zbiór tekstów sowieckich dla profesorów pedagogiki, wydany już w roku 1946 w Moskwie.

"W pracy wychowawczej poświęconej przygotowaniu przyszłych obrońców ojczyzny, jest rzeczą niezbędną zaszczerpiecie przekonania, że wroga można zwyciężyć tylko żywiołową nienawiścią. Uczniowie szkół sowieckich muszą zdawać sobie sprawę, że uczucie patriotyzmu sowieckiego jest podjęte najwyższą nienawiścią dla wrogów socjalistycznego społeczeństwa. Toteż niezbędne jest nie tylko wpojenie nienawiści dla wroga, ale również konieczność zwalczania go i demaskowania na czas, a w ostateczności, jeżeli nie chce się poddać — do zniszczenia go".

Czeskie "Rude Prawo" z 16 maja 1951 r. pisze: "Nauczyciel musi zaszczerpieć swoim uczniom nienawiść dla imperialistów i ich ideologii, zatrutej kosmopolityzmem i mieszczańskim nacjonalizmem".

Doktryna i praktyka komunistyczna zatruwania młodzieży wyraźnie określa rolę matek. 24-go września 1950 r. bułgarski Kongres Pokoju zwrócił się z apelem do "Ludu Bułgarskiego":

"Matki muszą zaszczerpieć swoim dzieciom głęboką nienawiść do podlegaczy wojennych, morderców kobiet i

dzieci koreańskich, a równocześnie muszą szczepić lojalność i mocne przywiązanie do ich wielowiciela — Związku Sowieckiego i wielkiego Stalina".

Luszezar Awramow, sekretarz bułgarskiej młodzieży komunistycznej, wołał 11-go lutego 1952 r.: "Młodzież musi być wychowana w zacieklej nienawiści do podlegaczy wojny imperialistycznej, do imperialistów brytyjskich i amerykańskich oraz do ich agentów na Bałkanach".

A w wojsku?

W "Czerwonej Marynarce" z dn. 26. 9. 1951 r. czytamy: "Miłość żołnierza dla swojej armii jest nierozdzielnie złączona z żywiołową nienawiścią do wrogów socjalizmu".

Czeskie "Rude Prawo" z 6. 10. 1951 drukuje adres hołdownicy armii czeskiej dla "prezydenta" Gottwalda: "Napemiamy nasze serca nienawiścią wzrastającą z każdym dniem".

Pismo przeznaczone dla sowieckich wojsk okupacyjnych w Austrii, "Skrzydła zwycięstwa" z dn. 23. 9. 1950 roku pisze:

"Żołnierzu, czytaj opowiadania prawdziwe o zbrodniach straszliwych, jakich dopuszczały się imperialiści amerykańscy. Niechaj twoje serce płonie coraz silniejszym płomieniem nienawiści..."

W tym samym piśmie z 11. 5. 1951 znaleźliśmy taką uwagę: "Nasza organizacja "Komsomol" codziennie ima się innych środków, aby zaszczerpieć żołnierzom płomień nienawiści do imperialistów anglo-amerykańskich".

Może na dzisiaj wystarczy tych cytatów. Niechaj je dobrze zapamiętają ci wszyscy, którzy chcą wysłać swoje dzieci na kolonie komunistyczne do Polski lub na kolonie reżymowe we Francji.

J. L.

W skromnym kościółku wiejskim w nieludnej parafii nie było wiele wspaniałości, ale imaginacja dziecięca dodawała czego brakowało. W wielki tydzień na przykład nie wiem, czy bym więcej wiarę przeżyła być mogła w kościele św. Piotra w Rzymie, jak w tej drewnianej świątyni. Kiedy ksiądz szedł do zakrystii z ukrzyżowanym, pewna byłam, że tam grób prawdy. Kiedy ustrojono firankami kaplicę i stanęło dwóch chłopców na warcie i wstawianymi palaszami, widziałam w nich żołnierzy Piłata... Kiedy w niedzielę wielkanocną, skoro świt, szliśmy na rezurekcję, i ten kościół, wczoraj ciemny i smutny, dziś był jaśniejący i ozdobny, nie mogłam wstrzymać się od mimowolnej wiary, że coś istotnie cudownego zaszło, że Chrystus zmartwychwstał. Figury Chrystusa, z martwych powstałego, w czerwonej zasłonie z chorągiewką, którą obok gronniccy wkoło ołtarza stawiano, nigdy nie zapomnę...

...Trudno wytepić uczuć, jakie się objawiają o uszy dziecięcia. Wspomnienia pięknych imion, miłość kraju, cześć dla dobrych staje się w nim drugą wiarą. Pamiętam, z jaką ciekawością słuchałam wieści o zwycięstwach Napoleona i wniosków zaraz stąd wynikających; pamiętam jak to zajmowało mój umysł. W moim wyobrażeniu "Francuz" stał się jednoznaczny ze "złowcą" i wraz z innymi wyglądałam tych Francuzów. Wyjechałszy o dobrą milkę żeby ich spotkać, gdy już odgłos się rozszedł że nadchodzi. Dwaj dragoni z dywizji Nansouty byli pierwsi, których widziałam. Jakże mi się wydał piękni! Potem napotkaliśmy cały oddział; każdy żołnierz podobał mi się lepiej, niż jaki król innego narodu.

1 stycznia 1818.
...Piękna nasza zdaje się iż nie nad Wisłą, ale nad Sekwaną się rozdziła, tyle ma upodobania w francuszczyźnie. Za pięć piękną idą prawie wszyscy, i póki ona się za ojczyzną mową nie oświadczy, mało się polski język roz-

PRZED STU LATY...

Urywki z pamiętników Klementyny z Tańskich Hoffmanowej

(1798-1845)

krzewiak będzie. Za zjawienie literackie głoszą, że piękne i prawdziwe narodowe dzieło Juliana Niemcewicza, "Śpiwye Historyczne", w przelaganiu kilku miesięcy rozprzedanym zostało. Spo dziewać się trzeba, że za parę lat podobne zdarzenia dziwić nas przestaną. Z rokiem 1818 zaczynam więc ćwiczyć się w języku ojczystym, żałując mocno że, uwiedzionej powszechnym przykładem, rozum ten i to poznanie tak późno przyszedł.

1 marca 1831.
Jeszcze wszyscy mówią o bitwie grochowskiej. Mogła być wygrana zupełnie. Bóg, zdaje się, odwrócił na chwilę oczy swoje, pobłądzili nasi wodzowie i zwycięstwo wymknęło się z rąk naszych...

...Pojedynczych czynów męstwa trudno zliczyć, każdy żołnierz był bohaterem; to definicja naszego wojska. Zgadza się na to wszyscy, że podobnego jeszcze nie było. Nasi chłopcy po lazaretach nie kłną, nie skarżą się, pytają tylko, czy rychło na Moskale pójść będą mogli. My — mówią — wie my za co się bijemy, posłaliśmy dobrowolnie, nam też i cierpieć miło; bliżmy się za ojczyznę, za wolność, za prawo.

Drezno, 23 marca 1832.
Poznałam dziś Mickiewicza; bawił przeszło godzinę, zupełnie odpowiedział memu oczekiwaniu; młody, twarz wyrazu pełna, mówi mało ale dobrze i z czuciem. Ubiór schludny a zaniedbany, w oczach iskra geniuszu, w całym układzie jakaś pewność, a nie za rozumienie.

17 sierpnia 1832.
Przedzej, niżemy się spodziewali, ujrzała nas ta światła ucylizowanego stolica, ten Paryż, o którym tak często w młodości mojej marzyłam. Tak

jestem odurzona... że jeszcze porządnie zebrać myśli moich nie potrafię. To mnóstwo ludzi którzy dla siebie są jakby nie ludzie, bo ich ani znasz ani obchodzisz, zasmuca; przekonywasz się o prawdzie, że można być samotną w pośród natłoku.

26 sierpnia 1832.
Wczoraj jędziliśmy do Montmorency, było tam zgromadzenie polskie. Nie widziałam nic, ale serce użycio i przekonałam się jeszcze mocniej o prawdzie, że pośród wszystkich uroków z granicznych krajów, ten największy — kiedy sobie obraz ojczyzny własnej utworzyć możemy.

...My, w naszym położeniu, powinniśmy koniecznie uważać się wszyscy za apostołów i wynawców wiary polskiej, a naśladować wzór święty i nie wyjącając bynajmniej uczuć religijnych, owsem opierając się na nich, winniśmy to czuć dla Polski, dla jej przywrócenia, co pierwsi chrześcijanie czuli dla Chrystusa. Każdy z nas od największych do najmniejszych, bez żadnego wyjątku, skoro polskie imię nosi, skoro w nim polska krew płynie, powinien mieć sobie za konieczny obowiązek robić dla Polski co tylko może, mieć ją nieustannie w myśli, mieć ją celem najdrobniejszych czynności. Szanując w sobie godność nie tylko człowieka ale Polaka, Emigranta, postępujemy jak najszlachetniej, żadną podstępnością, żadnym uchylaniem nie uzbliżamy świętej sprawie. Każdy krok nasz, postępek, mowa, postawa, zatrudnienie, powinny okazywać, że mamy godność powołania naszego, że ani go się nie wstydzimy, ani żałujemy, żeśmy doń wpisani.

25 listopada 1833.

Wczoraj jedliśmy obiad z Książewiczem i Niemcewiczem. Miło widzieć tych dwóch starców; tyle rzeczy pamiętają, razem byli w szkole kadetów, razem dzieląc różne koleje mają wiele do opowiadania sobie. Nie można na nich patrzeć bez rozrzewnienia, już w takim wieku, a wzdardził spoczynkiem, z młodymi dzieła lili i nie wiedzą, gdzie głowy położyć. Niemcewicz ma lat 76, Książewicz 73.

10 kwietnia 1835.

Przychodzi mi na pamięć mój sposób życia w Paryżu i zagranicą. Jak drudzy szukają towarzystw cudzoziemskich, tak ja od nich zawsze stroniłam i stronię. Ja nie chcę stracić mojej na rodowość. Za najświetniejszą europejską sławę nie oddałabym przekonania, że moim użyteczną być mogę. Nie chcę zapomnieć języka, nie chcę pisać dla Francuzek, chcę Polakom trafić w ich potrzeby. Polszczyzna jest to kwiat, który w sobie najwięcej cenię.

5 stycznia 1841.

Mimo kaszlu wybrałam się na prelekcję Mickiewicza. Od grudnia jest profesorem w College de France, literatury słowiańskiej. Trzeci raz występował: pięknie, obficie, wymowa jednaka wielką mu jest przeszkodą. Nie czyta, ale mówi, i zdaje się że ma zbyt i nawał myśli; nie dość jasno. Francuzi jednak zdają się kontenci. Co by to było dla nas słyszeć go po polsku! Ale i to wiele że Polak dziś profesorem w Paryżu.

4 września 1841.

O Towiańskim mówią, że miewa jakiegoś sny czy wizje i wtedy rozmawia z Matką najświętszą, i ona ma mu dawać największe nadzieje. Te sny i wizje jak przejdą potem przez usta Mickiewicza, mają takiej nabywać wymo-

wy i poezji, że zachwycają. Podobno cała tajemnica tej seksy: wizja Towiańskiego, poezje Adama i Bohdana. Jak ten cały wypadek zostanie poezją i modlitwą, to będzie bardzo na swoim miejscu.

18 maja 1842.
Zacny Książewicz umarł dnia 9 maja, pogrzeb był wspaniały i tkliwy, pochowany został, jak chciał, w Montmorency.

Rzym, 24 marca 1845.
Drugie święto wielkanocne, i byłam znów w dwóch kościołach: w Santa Maria Maggiore i degli Angeli. W tym kościele, utworzonym przez Michała Anioła, jest kilka tarcz brązowych z napisami na pamiątkę ważnych zdarzeń. Widziałam dwie polskie: na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem i odwiedzin Marii Kazimierzy. W ogólności, w Rzymie dużo jest polskich pamiątek. W kościele św. Bartłomieja, na wyspie, są relikwie św. Wojciecha, darowane niegdyś przez Bolesława Chrobrego cesarzowi Ottonowi, fundatorowi tego kościoła, o których wspomina Naruszewicz. W kościele Panny Marii Transtevere jest grób na szego kardynała Hozjusza; w kaplicy jest obraz, wyobrażający Sobór trydencki i na nim prezydentujące Hozjusza w czarnym stroju. Istnieje po dziś dzień ufundowany przez niego kościół polski św. Stanisława, ulica bliska zowie się dotąd via dei Polachi. W kościele Santa Maria della Vittoria wi szą chorągwie przez Jana III przesłane...

...Nie uroczystszeżo nikt nie wymyślił nad tę chwilę, kiedy Namiestnik Chrystusa, ów starzec, następca apostołów stoi na krześle swoim, patrzy na mnóstwo i wznosi oba ramiona w górę, jakby chciał brać z nieba moc błogosławienia, żeby ją potem, schylając dlonie, rozlewał na lud obecny. Jam szczęśliwa żem mogła ukłknąć, pomodlić się i odebrać także częśćkę tego błogosławieństwa. A myślałam w chwili tej o wielu osobach, o bliskich...

PRACA CENTRALNEGO ZW. POLAKÓW Równaj na Moskwę!



W posiedzeniu Rady Głównej CZP wzięli udział delegaci wszystkich Związków członkowskich oraz przedstawiciele okręgów: Bruay, Douai, Lens, Metz i Mulhouse.

Radę zagalę, w podniosłym nastroju, prezes Fr. Kędzia, obrazując dokonania CZP w ciągu ostatnich 18 miesięcy. Sekretarz gen. J. Roskosz i sekretarz red. St. Moszczyński zdali szczegółowe sprawozdanie z prac związkowych.

Współpraca z organizacjami członkowskimi zacieśnia się. Mimo wielkich trudności administracyjnych, CZP udzielił pomocy terenowi w postaci 367 książek, 240 elementarzy oraz całej masy referatów i materiałów odczytowych, przy czym w rozsyłce CZP nie kierował się względami przynależności organizacyjnych. Dzieki subsydiom z CZP Zw. Rodzin P. O. O. mogli przeprowadzić kurs oświatowy dla swych działaczek, a Okręgi rozwinąć swą akcję. Na odcinku oświatowym nastąpiła poważna poprawa. Zbiórka na oświatę w ub. roku przyniosła poważne wyniki, a dotacje ze Skarbu Narodowego umożliwiły rozbudowę sieci oświatowej. W tej chwili CZP prowadzi 10 przeszkoli i kursów, a trzy są w organizacji.

W projektach na najbliższą przyszłość Zarząd Gł. CZP zapowiada dalsze wzmocnienie prac w kierunku jednoczenia Wychodźstwa.

Z kolei skarbnik CZP, St. Ostojak, przedstawił Radzie stan finansowy Organizacji, wykazując saldo w wysokości 194 tysięcy fr.

Na tie tych sprawozdań rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której głos zabierali dr St. Paczyński, W. Jaśniewicz, Kossowski, St. Jesionowski, Wieszczeński, B. Kukuryk, P. Kalinowski, Suski, inż. E. Tuszewski, Skrodzki A., Bugaj, Wilkowski, A. Sowińska, W. Grochowski, W. Lach, Wilczyński, L. Strutyński, Grzona, Andrzejczak i inni.

Dr Paczyński zwrócił uwagę na doniosłą rolę kleru polskiego w walce o zachowanie ducha polskiego, wskazał na groźbę akcji agentur reżymowych, głównie na odcinku młodzieżowym oraz podkreślił konieczność stworzenia wspólnej reprezentacji polskiego szkolnictwa we Francji. P. Jaśniewicz w doskonałe ujętym przemówieniu wykazał czynną postawę CZP od chwili

jego powstania, zwycięsko przeprowadzona walkę z wpływami reżymowymi i to wtedy, gdy w rządzie francuskim zasiadali komuniści, gdy "Narodowiec" naganiał Polaków do Rad Narodowych i nawoływał do reemigracji.

UCHWAŁY RADY GŁÓWNEJ C.Z.P.

3 MAJA.

Rada Główna CZP z radością przyjęła do wiadomości, że Kongres zgodził się na propozycję urzędzenia w tym roku wspólnego obchodu święta 3-go Maja. Rada Gł. postanowiła powierzyć Prezydium przeprowadzenie dalszych rozmów na ten temat oraz wyznaczyła prezesa Grzonę, obok prezesa Kędzi, do Komitetu 3 Maja, a pp. Lacha i Tuszewskiego do komisji technicznej.

ZBIÓRKA NA OŚWIATĘ.

Rada Główna CZP poleca Zarządowi urzędzenie, dorocznym obyczajem, zbiórki w maju, jako Daru 3-go Maja Wychodźstwa Polskiego we Francji. Rada Gł. zostawia wszakże Zarządowi swobodę cofnięcia tej decyzji, gdyby udało się doprowadzić do wyłonienia wspólnej komisji, złożonej z przedstawicieli CZP, Kongresu i Niezależnego Zw. Nauczycielstwa.

AKCJA FILMOWA.

Rada Gł. zatwierdziła powstanie Sekcji Kinematograficznej CZP, której za dniem będzie wyświetlanie filmów polskich w ośrodkach emigracyjnych. — Część dochodów z każdego seansu Sekcja będzie wypłacać na potrzeby miejscowych stowarzyszeń.

AKCJA LETNIA.

Rada Gł. CZP poleca Zarządowi Głównemu zorganizowanie, w miarę możliwości, kolonii letnich dla dzieci z Nord i Pas-de-Calais, obozów młodzieżowych i ewentualnie letniska dla Rodaków z Północy.

LA TARGETTE.

Rada Gł. wezwała wszystkie organizacje niepodległościowe, wchodzące w skład CZP, do masowego wzięcia udziału w dorocznej pielgrzymce pod La Targette, organizowanej przez Federację P. O. O. w niedzielę, dn. 17 maja 1953.

Po śmierci Stalina, "Les lettres francaises", organ tych francuskich intelektualistów, którzy bądź dla oryginalności, bądź w celu zabezpieczenia się na wypadek sowieckiej okupacji — afiszują się prokomunistycznymi sympatiami, wydrukowały portret zmarłego tyra, sporządzony w pięknej willi na Rivierze, przez autora słynnego "gołębia" — Pablo Picasso.

Redaktor naczelny pisma, wybitny poeta Aragon, bez wahania umieścił ten portret. Picasso jest przeciw laureatowi najwyższego odznaczenia, jakie może przypaść w udziale komunisty, to znaczy "Nagrody Stalinowskiej"! Okoliczność zaś, że widzą w nim geniusza również i najbardziej "postępowi" przedstawiciele upadającej, zgnitej kultury zachodniej — Aragonowi była tylko na rękę: czyż on sam nie wywodzi się z tej właśnie zachodniej kultury? A fakt, że Picasso nie jest proletariuszem (ostatnio — jeden tylko jego rysunek został sprzedany za półtora miliona franków) mon sieur Aragona nie mógł wzruszać. Należy on przecie do tej samej kategorii ludzi dobrze sytuowanych.

Portret odpowiadał, w całej pełni, idealom artystycznym zachodnich ultra-postępowców. Nie było, oczywiście,

mowy o podobieństwie. Józef Dżugaszwili wyglądał na coś, bardzo przypominającego "Heraklesa" Bourdelle'a: był to młody pobióg, o jasnym, odważnym spojrzeniu, tryskający zdrowiem i siłą.

Kapitalistyczni wielbiciele Picassa, oczekujący od artysty raczej postaci o dwóch nosach i jednym oku — byli nieco zrażeni jego wyraźnymi ustępstwami na rzecz "socjalistycznego" realizmu, ale widzieli jednak, w tym "Stalinie" — podobno jak uprzednio w "gołębicu pokoju" — prawdziwe dzieło sztuki.

Innego zdania okazał się Komitet Centralny Francuskiej Partii Komunistycznej. Podobieństwo do antycznego pobioga uszło jego uwagi. Uderzył natomiast brak podobieństwa do "po-nurego Gruzina". Gdzie jego chytre sporezenie spodełba? Gdzie jego niskie czoło? Ładny mi artysta, który nie potrafi dokładnie skopiować urzędowej fotografii!

Zapadł surowy wyrok potępiający. Oznajmiono oficjalnie, że portret jest skandaliczny, że redaktor, który go umieścił, dopuścił się karygodnego "odchylenia od linii".

Do tego momentu, wszystko odbywało się normalnie. Artysta-nowator stworzył dzieło o charakterze symbolicznym, zniżając się, w potraktowaniu technicznym i stylu do poziomu, poniżej którego nie miał już sumienia zejść. Redaktor-poeta myśli jego zrozumiał. A "Komitet Centralny Partii" nie zrozumiał. Teraz jednak zaczyna się "cuda". Komitet partyjny uważa, że jest kompetentny i powołany do oceny wartości estetycznej dzieł sztuki, że może poucażać Picassa, jak należało malować, a Aragona — jak należało redagować pismo.

Podobnie jak w Rosji sowieckiej, w początkach komunizmu, dyrektorzy dawali artystom stolarze i murarze, a dziś wydaje policja polityczna — i na Zachodzie usiłuje się więc talent i umiejętności artystów podporządkować kierownictwu takich "znawców", jak były piekarz Duclos... W imię "artystycznego postępu!"

Usiłowania takie byłyby tylko śmieszne, gdyby nie reakcja samych artystów.

Wszyscy znają anegdotę o szewcu, który zwrócił malarzowi uwagę, że źle narysował buty. Gdy malarz natychmiast skorygował błąd, szewc zaczął krytykować sposób potraktowania rąk i wyrazu twarzy. Na co artysta odpowiedział:

— Kochany, ogranicz swe krytyki do tego, na czym się znasz — do butów!

Otoż ani Picasso, ani Aragon na taką odpowiedź się nie zdobyli. Wręcz przeciwnie. obaj "przymiali się do winy" i wyrazili skruchę.

Stanowisko takie byłoby jeszcze zrozumiałe, gdyby mieszkali w Rosji, i mieli do wyboru: bądź wyrzec się swej indywidualności, swego ja, swych poglądów, bądź popełnić samobójstwo (Maja-towski i Jesienin wybrali to ostatnie. Prokofiew zaprzestał twórczości artystycznej!). Tu na Zachodzie — zachowanie się podobne nie znajduje wytłumaczenia.

Boleć nad przykrym przypadkiem Picassa i Aragona nie będziemy. Kto chciał pogodzić kulturę i komunizm — musiał w końcu znaleźć się w sytuacji...komicznej.

Przykład ich jest jednak pouczający: wykazuje on, że kto da się wciągnąć w tryby komunistycznej maszyny — nie może już myśleć o zachowaniu jakiegokolwiek wolności, jakiegokolwiek swobody; staje się automatycznie członkiem takiej społeczności, gdzie każdy obowiązany jest równać — na najgłupszego.

Nie jest pozbawiony pewnej pikanterii fakt, że francuska partia komunistyczna potępiała Picassa i Aragona na żądanie sowieckiego ambasadora w Paryżu.

Formułkę należałoby tedy trochę przerobić:

— Równaj na Moskwę!

W. J.

Olbrzymi sukces «Zywych Dzienników» kombatanckich

(Korespondencja własna)

Metz, w marcu 1953 r.

Pomimo to, że sobota jest niezbyt odpowiednim dniem dla urządzania tego rodzaju imprez, sobota przed Niedzielą Palmową była dla Polonii lotaryńskiej wielkim przeżyciem. Przedstawiciele jej dość licznie stawili się na kombatancki "Zywy Dziennik" z udziałem redaktorów "Syreny" i gości z londyńskiego "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza". Przewodniczył dziennikowi p. Bolesław Kukuryk, który serdecznym przemówieniem powitał przyjeźdźców, przedstawiając ich zebranej publiczności.

Następnie zabrał głos red. dr St. Paczyński. Jego przemówienie poświęcone było sytuacji, w jakiej znajduje się wychodźstwo polskie we Francji. Jest to sytuacja doskonała, gdyż nie kto inny, ale właśnie wychodźstwo pol-

skie we Francji odtworzyło Polskie Siły Zbrojne na Obczyźnie, kiedy wrogowie dokonali we wrześniu 1939 roku je szcze jednego rozbioru Polski. I właśnie do wychodźstwa, którego pierwszą cechą jest głęboki i ofiarny patriotyzm, zostało w latach powojennych pozostawione nie tylko samemu sobie, ale nieraz nawet bez pomocy przeciwko najostrzejszym atakom reżymowców. "Po zakończeniu wojny znalazły się na wychodźstwie siły, które zrobiły wyłom w polskim społeczeństwie we Francji w wyniku tej nieprzemysłanej, błędnej i prowadzonej na własną rękę akcji około stu tysięcy osób wróciło z Francji do Polski, skąd usiłowaliśmy teraz daremnie wrócić na wolną i gościnną ziemię francuską".

Świerdząc to, dr Paczyński przeszedł do uzasadnienia konieczności przemysłanego działania. A taką możność widzi jedynie w wytworzeniu rządu, opartego o zaufanie wszystkich warstw emigracyjnych. Z kolei mówca przeszedł do wyjaśnienia pojęcia legalizmu. "Uznawanie ciągłości rządu nie jest równoznaczne z popieraniem jego wszystkich poczynań" — stwierdził mówca przytaczając szereg wypowiedzi m. in. Romana Dmowskiego, który uważał, iż brak rządu narodowego na emigracji utrudniał w poważnym stopniu pracę Polskiego Komitetu Narodowego w czasie pierwszej wojny światowej. Dr Paczyński zakończył swoje przemówienie apelem o poparcie akcji zjednoczeniowej gen. Sosnkowskiego, akcji, którą bez zastrzeżeń poparł Centralny Związek Polaków we Francji, reprezentujący nie od dzisiaj olbrzymią część Polskiego Wychodźstwa we Francji.

Następnie zabrał głos red. Leszek Kirkién. Tematem jego przemówienia były przeszkody na drodze do zjednoczenia wychodźstwa.

"Obecny stan rzeczy kompromituje nas w oczach mocarstw zachodnich". Kompromitację tę mówca widzi w istnieniu trzech grup, z których każda rości sobie pretensje do występowania i działania w imieniu całego Narodu Polskiego.

Sensacją w przemówieniu red. Kirkiéna był moment, kiedy omawiając przeszkody akcji zjednoczeniowej i nie odpowiedzialność niektórych czynników, które nie mając ani doświadczenia ani odpowiedzialności aparatu, wyrządzą mogą nieraz olbrzymie szkody — poruszył sprawę Wandy Weber-Macińskiej.

"Stronictwa polityczne nie powinny przyjmować na siebie funkcji, do których nie są powołane. W przeciwnym bowiem razie mogą powtórzyć się wypadki w rodzaju Weber-Macińskiej, która była zatrudniona w sieci informacyjnej pewnego stronictwa politycznego w kraju, będąc w rzeczywistości jedynie wtyczką "Bezpieki".

"W powszechnej tendencji do zjednoczenia — mówił red. Kirkién — przeszkodę stanowi p. St. Mikołajczyk, który zgodził się na zjednoczenie tylko w takim wypadku, gdyby sam miał zostać premierem. Ale przecież "w pełni reprezentacyjny rząd wyłonić może tylko sam Kraj, bo to jest demokratyczne prawo narodu". "Wszyscy wiemy, że Mikołajczyk pojechał do Polski z ramienia aliantów. Wydaje się jednak rzeczą niezdrówą, aby tolerować taki stan rzeczy, w którym dyspozycje wydają zamiast rządu — posz-

czególni politycy. To samo jest z przyjmowaniem pieniędzy. Tylko rząd otrzymujący pieniądze w formie pożyczek, a nie subwencji, może dysponować nimi w sposób zgodny z interesami Kraju".

Z kolei przemawiał red. Janusz Laskowski, który przedstawił na przykładach krajowych niekierowną rolę, jaką komunizm spełnia w dziele zatruwania dusz i serc młodzieży polskiej. Mówca, z właściwą sobie swadą, wszedł w samo sedno wielkiego zagadnienia emigracyjnego, bo jeszcze ciągle znajdują się wśród nas rodzice, którzy wysyłają swoje dzieci na kolonie wakacyjne do Polski lub pod opiekę reżymowych "wychowawców" we Francji.

Ostatnim mówcą był dr Zygmunt Nowakowski. "Nie ma dzisiaj dwóch — starej i nowej — emigracji. Emigracja jest jedna, która z równą mocą brońi polskości Wilna i Lwowa, jak Wrocławia i Szczecina". Napiecie sali doszło tu do szczytu. Oklaski przeszły w owację. Ale w Thionville sekretarz miejscowego ugrupowania mikołajczykowski nie klasnął w chwili, kiedy z ust świetnego mówcy padły najdroższe sercom polskim nazwy "Wilno i Lwów".

Po wywołaniu przed oczy słuchaczy świetnych i wzruszających obrazów, dr Zygmunt Nowakowski kończył swoje przemówienie apelem: "Nie wolno nam kapitulować, ponieważ Wolność Ojczyzny może przyjść nagle. Niechże więc nie zastanie nas w rozbięciu".

Po przemówieniach rozpoczęło się zadawanie pytań prelegentom. Rzecz jasna, że mikołajczykowcy obsadzili zebrane i próbowali wygłosić przemówienia własne. Ale posłuchu one nie znalazły. Jedno zaś znalazło słowa tak ciężkiego potępienia, że ku przestrodze innych musimy je przytoczyć.

P. Teodorczyk, miejscowy przedstawiciel "Narodowca" zabrał głos, aby opowiedzieć zebranym o zasługach swego patrona, wydawcy i właściciela tego pisma. Chociaż nikt nie rozumiał jaki to ma związek ze sprawą zjednoczenia, mówca ciągnął swoje, aby dojść do wniosku, że "inteligencja jest całkiem niepotrzebna" robotnikowi i że bez "inteligencji" da sobie świetnie radę.

Ale kiedy p. Teodorczyk próbował wbić klin pomiędzy przedstawicielami t. zw. inteligencji i warstwę robotniczą, z krzesła podniósł się ks. kanonik dziekan Miedziński, zwracając się do zebranych: "Słuchałem wywodów przeciw inteligencji polskiej i boli mnie, że pdało się BIERUTOWCOM zasiąść na nawisie w serca wasze".

Oto, jak zasłużony kapłan ocenił wy stąpienie przedstawiciela "Narodowca". Prezydium zaś uznało, że wobec tej dostatecznie ostrej odprawy, na słowa p. Teodorczyka odpowiadać nie warto. Na inne pytania odpowiadali red. red. dr Paczyński, Laskowski i Kirkién.

Nazajutrz w Thionville sukces był jeszcze pełniejszy.

W Thionville mikołajczykowcy przystąpił zorganizowani. Zadaniem ich miało być rozbiście zgromadzenia. Moment wybrali niezbyt dobry. W czasie przemówienia red. Kirkiéna, sekretarz mikołajczykowski organizacji miejscowej, zwanej "PSL", próbował przerywać przemówienie. Spotkało się to z takim obruzeniem zebranych, iż jed-



Krajobraz polski : Droga nad lasem

Ze świąta niewolnictwa

Stugębna propaganda sowiecka krzyczy, że tylko ustroj komunistyczny nie zna bezrobocia.

A tymczasem w dniu 16 lutego rb. w Sofii — stolicy Bułgarii — było aż 8.000 bezrobotnych. Ciekawe, że stachanowskie metody pracy doprowadziły w tejsze Sofii do zwolnienia 600 robotników z miejscowej fabryki obuwia już w końcu stycznia rb. Powodem zwolnienia był brak surowca, przerebionego w fabryce obuwia wcześniej, niż przewidywał plan.

Również w końcu stycznia rb. filia jednego z banków Bułgarii zwolniła w Sofii cały personel.

Kto wstępuje do partii komunistycznej?

Ci, którzy nie dają sobie rady w życiu. "Magdeburger Volkszeitung" z d. 2-go lutego rb. stwierdza, że w okręgu magdeburkim (Niemy Wschodnie) procent zgłaszających się do partii komunistycznej młodych ludzi jest minimalny. I oto obliczenie: w wieku od 16 do 25 lat — 4 proc., od 26 do 30 lat — 8 proc.

Innymi słowy, zaledwie 12 proc. zgłaszających się nie przekroczyło jeszcze trzydziestki.

Zobaczymy, jak wyglądają górne granice wieku kandydatów do partii: w wieku od 31 do 40 lat — 16 proc., od 41 do 50 lat — 25 proc., od 51 do 65 lat — 37 proc., w wieku powyżej 65 lat — 10 proc.

Oznacza to, że dla udogodnienia życia codziennego ludzie pomiędzy 51 i 65-tym rokiem życia zgłaszają się do partii. Nie będą oni napewno żadnymi działaczami. Będą natomiast z pe-

wnością zapełniali sale podczas wszystkich galówek. I dostaną wzamian za to lepsze przydziały żywności i opału.

Największą zbrodnią powieszoną w Norymbdze hitlerowskiego marszałka Wilhelma Keitla był rozkaz "Mrok i mgła". Nakazywał on likwidować rodziny osób podejrzaných o wrogię nastawienie dla hitleryzmu. A likwidacja miała następować po cichu, aby rodzina miała jeszcze ciągle nadzieję, że bliski jej człowiek żyje i aby ta nadzieja powstrzymywała wszystkich krewnych ofiary od akcji przeciw hitlerowcom.

Obecnie w Bułgarii parlament uchwaślił na posiedzeniu w dniu 10 lutego rb. poprawki do kodeksu karnego. Oto jak wygląda artykuł 72 B tego nowego "kodeksu":

"Pełnoletni członkowie rodziny zdraycy, którzy zamieszkiwali razem z nim lub znajdowali się na jego utrzymaniu w chwili popełnienia zbrodni, podlegają utracie praw obywatelskich i całkowitej lub częściowej konfiskacie mienia. Osoby te będą również przedmiotem postępowania administracyjnego — internowania w obozie poprawy czym lub zmiany miejsca pobytu na osiedlenie przymusowym".

A kogo kodeks określa jako zbrodniarza? Mówi o tym artykuł 72 A, stwierdzając, że zdraycą i zbrodniarzem jest człowiek, który uciekł z terytorium bułgarskiego, lub wyjechał le galnie, lecz nie powrócił w terminie.

Zbrodnie hitlerowskie błędna w obliczu komunistycznej codzienności.

EL.



Krajobraz polski : Tatry

na z pań nie wytrzymała: "Milec albo się wynoś, ale nie przeszkadzaj innym słuchać". Sądził krewkiej rodaczki poszedł jeszcze dalej: "Jak będziesz swoje głupstwa plótł — to ci...". I nie dokończył, łapiąc się za krzesło. Ten normalny odruch został jednak powstrzymany przez sąsiadów. I dobrze, że tak się stało.

Dyskusja była rzeczowa. Pytanie było mułowane dobrze. Odpowiadali na nie zwięźle red. red. Kirkién, Laskowski i dr Paczyński, który też dokonał ogólnego résumé.

Obydwa dzienniki, — zarówno w Metz jak i w Thionville — były jednym wielkim sukcesem. Wykazały jednak, że imprezy takie należy organizować częściej, albowiem nie wszędzie jeszcze mamy społeczność emigracyjną uświadomioną, czemu ostatecznie nie można się dziwić wobec niepoczytalnego harcowania prasy bierutowej i mikołajczykowskiej na wychodźstwie.

Organizacja "Dzienników" była sprawna. I obecni na nich napewno długo będą o tych imprezach pamiętali. Świadczyły o tym huraganowe oklaski w Thionville po zakończeniu "Dziennika". I to właśnie w Thionville, gdzie przecieł ciągle jeszcze istnieje dość silne kolo „mikołajczykowców".

J. K.

ZE ZWIĄZKU REZERW. i b. WOJSKOWYCH

Pewna ilość Kół dotąd nie nadesłała sprawozdania ze swej całorocznej działalności. Sprawozdania te konieczne są potrzebne do zrobienia zestawienia działalności wszystkich Kół, wcho- dzących w skład Związku.

Zarządy Kół, które zgłaszają się po formularze uprawniające do zniżki ta- ryfy kolejowej dla udających się na roczny Walny Zjazd Delegatów Związku, proszone są o podanie imienia i nazwiska oraz adresu kolegi, dla którego formularz ten jest przeznaczony. Zamacam, że formularze te są oso- biste.

Walny Zjazd Delegatów Związku od- będzie się w niedzielę 26 kwietnia w Lens (P.-de-C.), punktualnie o godz. 10 rano. O godz. 9-ej będzie miało miej- sce nabożeństwo w Kaplicy Polskiej, na intencje Związku. Zjazd odbędzie się w sali "Familia" przy rue de Be- thune. Koledzy z Kola Lens zapieku- ją się przyjeźdnymi delegatami. Kole- dzy z zachodu i z środkowej Francji, jadący przez Paryż, winni przesiadać się w Arras, na pociąg do Lens. — Wschód natomiast ma najlepszą komu- nikację na Lille, skąd jest dogodny do- jazd do Lens, rano motorówka o godz. 8,15, po południu jest kilka pociągów. Przypominam, że o nocleg będzie do- godniej w Lens, ze względu na przepel- nienie w Lille w tym czasie z okazji Targów Międzynarodowych.

Święto Narodowe na Północy w ro- ku bieżącym ma miejsce w Lille, w sam- dzień 3-go Maja, organizowane przez CZP zgodnie z Kongresem Polonii Francuskiej. Koledzy proszeni są o gre- malne przybycie do Lille w dniu 3-go maja, wraz ze sztandarami.

W niedzielę 17 maja ma miejsce do- roczna uroczystość przed Pomnikiem Polskim koło La Targette. Zbiórka o g. 8,45 przed Pomnikiem w Neuville- St-Vaast.

Zarząd S. P. K. Lille

Wybrany przez aklamację na wal- nym zebraniu Kola SPK w Lille w dn.

PARYŻ. — Stowarzyszenie Studen- tów Polskich w Paryżu składa człon- kom swoim, wszystkim studentom, se- niorem i całemu społeczeństwu pol- skiemu serdeczne życzenia "Wesołego Alleluja" i uprzejmie zaprasza na tra- dycyjne jasko świąteczne.

Odbędzie się ono w salonach "As- sociation des Ingenieurs de l'Ecole Cen- trale", 8, rue Jean-Goujon, Paryż 8, (metro: Franklin Roosevelt), w ponie- dziełek wielkanocny, 6-go kwietnia, o godz. 16-tej, z udziałem i łaskawym występowaniem mistrza Zygmunta Dygata. Wieczór zakończą tańce. Udział w ko- sztach — z wyjątkiem studentów — 500 fr. (w tym bufet). Zaproszenia do otrzymania w sekretariacie Stowarzy- szenia (4, rue de l'Odéon, Paris 6).

Z okazji świąt Wielkanocnych Zar- ząd Główny Związku przesyła tą dro- gą jak najszersze życzenia Zarządom Kół i Okręgów, oraz wszystkim kole- gom wraz z ich rodzinami.

Andrzejczak, sekr.

Walne Zebranie Okr. III Związku Rez. i b. Woj.

(Korespondencja własna).

W niedzielę, dnia 29 marca br. w Dourges odbyło się walne zebranie O- kręgu III Zw. Rez. i b. Wojsk.

Zebrań otworzył prezes Okr. III p. Reguński, witając prezesa Fed. P. O. O. Kędzię, skarbnika Felisiaka, sekre- tarza Okr. I Fed. P. O. O. inż. Tuszew- skiego, przedstawiciela "Syreny" oraz delegatów.

Pamięć poległych uczczono przez po- wstanie i zachowanie 1-minutowej ci- szy.

Porządek obrad i odczytany następ- nie protokół przyjęto bez zmian.

Ze sprawozdania sekretarza Wielko- wskiego, prezesa Reguńskiego, ref. ośw. Smyka i prezesa Kół w Dourges, Au- by, Leforest, Libercourt, Oignies i Courcelles-lez-Lens wynika, że Okręg III pracował w r. 1952 dużo lepiej, jak w latach poprzednich i że posiada pię- kny dorobek pracy za sobą.

Toteż dyskusja była krótka, a wy- bory ograniczyły się do potwierdzenia mandatów zesłanych przez Okr. III przez aklamację.

Utartym zwyczajem kombatanckim, zaproszeni działacze kolejno zabierali głos.

Prez. Kędzia w rzeczowym przemó- wieniu omówił następujące sprawy: zjazd Zw. Rez. i b. Wojsk. w dniu 26. 4. br. w Lens, uroczystości w La Tar- gette w dn. 17. 5. br., zbiórka na

ZYCZENIA P.O.W.N.

Z okazji świąt Wielkanocnych, za- rząd główny Związku Członków P.O. W.N. przesyła tą drogą wszystkim członkom i ich rodzinom serdeczne ży- czenia wesołego Alleluja!

ODEZWA ZWIĄZKU SOKOLSTWA POLSK. we FRANCJI

Zarząd Główny Związku Sokolstwa Polskiego we Francji ogłasza miesiąc kwiecień 1953 r. jako Miesiąc Sokola Polskiego.

Sokół jest jedyną polską organizacją wychowania fizycznego, która w peł- nym tego słowa znaczeniu przygotowuje je i wychowuje fizycznie i moralnie młodzież.

Środki, jakimi organizacja dysponu- je, pochodzące wyłącznie z opłat człon- kowskich, nie wystarczają na pokry- cie nawet części kosztów szkoleniowych młodzieży. Przeto bez pomocy spo- łeczeństwa polskiego we Francji, Zwią- zek Sokolstwa nie zdoła w pełni spro- stać zadaniu wyszkolenia młodych za- stępów jutrzejszych bojowników o Wol- ność Polski i przygotowania ich do o- czekujących nas zadań.

Związek Sokolstwa Polskiego organi- zuje Miesiąc Sokola, aby umożliwić społeczeństwu polskiemu przyjdzie z pomo- cą pracy młodych, przez powszechne wykupywanie znaczków sokolich.

Niech w ciągu miesiąca kwietnia nie znajdzie się nikogo, kto by nie wykupił znaczka sokolego, niechaj wpiwają na wet najskromniejsze ofiary na ten re- alny cel!

Niech w ciągu kwietnia hasłem wszy- stkich ośrodków polskich we Francji będzie: wszystko na podstrzymanie ak- cji szkoleniowej młodzi sokolej!

Wszelkie sumy ze sprzedaży znacz- ków, dobrowolne ofiary oraz ewentual- ne dochody z imprez urządzanych na ten cel, prosimy kierować na ręce skarbnika Zw. Sokolstwa dh. Antonie- go Miłoszyka, 34, rue Niel, Noeux-les- Mines (P.-de-C.).

Nie wątpimy, że młodzież sokola nie jest dla społeczeństwa polskiego obo- jętna i że nie poskapi ono wysiłków, aby Miesiąc Sokola przyniósł jak najlepsze wyniki. — Czołem!

Zarząd Gł. Związku Sokolstwa Polskiego we Francji.

"Alerte en Afrique du Nord"

Pod tym tytułem ukazało się wyda- nie książkowe cyklu artykułów spra- wozdawczych naszego rodaka i wybit- nego dziennikarza Romana Fajansa z odbytych przez niego kilkutygodnio- wych podróży poprzez Tunis i Ma- rokko, artykułów drukowanych uprze- dnie w "Libre Belgique". Artykuły te, których myślą przewodnią jest pre- stawienie w sposób jak najbardziej bez- stronny warunków społecznych, poli- tycznych i gospodarczych tych krajów, wyróżniają się wnikliwą oceną miejsc- wych zagadnień, dając czytelnikowi wszechstronne naświetlenie konfliktu, istniejącego między władzami tutej- zymi a francuskimi czynnikami admini- stracyjnymi. Zaznajomienie się z tym cennym wydawnictwem zezwoli czytel- nikowi na poznanie bogatego wkładu Francji w dzieło cywilizacji krajów Af- ryki Północnej oraz na zrozumienie ambicji ludności miejscowej.

TO i OWO

~*~ Dorosła jabłoń ma przeciętnie około 50.000 liści.

~*~ W roku 1212-ym Mikołaj z Ko- lonii zebrał około 20.000 dzieci, które miały dokonać wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej. Mikołaj z Kolonii przy- puszczał, że ta wyprawa dziecinna za- chęci rycerstwo do podjęcia jeszcze je- dnej próby zdobycia Ziemi Świętej i Grobu Chrystusa. Wyprawa jednak za- lamana się i nie doszła do skutku. W tym samym czasie pastuch francuski imieniem Stefan zebrał około tysiąca dzieci również w celu zorganizowania dziecinnej wyprawy krzyżowej. Stefan dotarł na czele tych dzieci do Marsy- lii. Tu jednak dzieci zostały porwane i sprzedane przez handlarzy niewolni- kami do Egiptu.

~*~ Kanarki żyją przeciętnie około 15-tu lat.

~*~ Carlo Farinelli śpiewał nie teno- rem, lecz sopranem. Do niego też na- leży rekord wytrzymałości oddechu. — Mógł on utrzymać nawet najwyżej to ny sopranowe na jednym oddechu w ciągu 6-ciu minut.

~*~ Strusie ważą do 150 kilo.

HUMOR

Dobry przykład

— Czy kto z was potrafi mi powie- dzieć, co to jest przypadkowy zbieg okoliczności? — pyta nauczyciel.

— Ja, odzywa się Felek. Przepadko- wym zbieniem okoliczności jest na przy- kład, że tatuś i mamusia obchodzą ro- cznicę ślubu dokładnie tego samego dnia.

Niesprawiedliwość.

— Dyrektor zagroził, że mnie wyrzu- ci z piosady, bo — twierdzi — ode- mnie stale idzie alkoholem na kilo- metr. Jak to może być, skoro ja żad- nego alkoholu nigdy nie pijam, a wy- łącznie wódkę?

Cynik

Bardzo stara, a chcąca uchodzić za młodą i jeszcze powabną dama, wdzię- czy się w towarzystwie:

— Kiedy byłam podłotkiem, pewien oficer chciał mnie porwać i wywieźć do Ameryki...

Na co pan Jan flegmatycznie:

— Ah! więc Ameryka była już od- kryta?

Przypomnienie na czasie

— Wszyscy byliśmy pewni, że okręt utonie. W obliczu śmierci, zacząłem ro- bić rachunek sumienia. Całe moje ży- cie z szybkością błyskawicy przeszło mi przed oczami...

— A czy nie zwróciłeś uwagi na ten drobny momentek, przed trzema laty, kiedyś pożyczyl ode mnie pięć tysię- cy franków?

Septyk

— Ten człowiek jest tak uczciwy, że nie ruszyłby nawet szpilki.

— Szpilki napewno. Ale czy nie ru- szyłby portfela, wypchanego banknota- mi?

Niedowiarek.

Pantoflicki jest żonaty od dwudzie- stu lat. Prawdę mówiąc, ma dwadzie- sia lat piękła, z którym się wszakże o- swoił. Pewnego jednak razu staje się cud — nieoczekiwany, zdumiewający: spokój i pokój wstąpiły w jego dom, żadnej awantury, żadnych wyrzutów, żadnej kłótni...

Pantoflicki odżył. Po czterech dniach idzie do komisariatu policyj- nego:

— Panie komisarzu, przychodzę za- meldować, że moja żona zniknęła...

— Kiedy?

— Przed dwoma tygodniami.

— I pan dopiero dzisiaj z tym przy- chodzi? Dlaczego pan nie zameldował od razu?

— Panie komisarzu, proszę mnie tro- zumieć: ja nie mogłem od razu temu uwierzyć... Przez dwa tygodnie zdawa- ło mi się wciąż, że to tylko sen...

krzyż w Auberive (brakuje jeszcze o- koło 30.000 frs.), święto 3 Maja, orga- nizowane w tym roku wspólnie przez Kongres Polonii Franc. i CZP, zbiórka na oświatę, solidarność organizacyjną. Przemówienie prezesa Kędzi, wysłucha- ne z wielką uwagą, zebrani delegaci przyjęli bardzo gorąco.

Inż. Tuszewski omówił sprawę Pol- skiego Skarbu Narodowego we Francji, rozwój tygodnika kombatanckiego "Sy- reny", zasłuki pieniężnego dla b. jeń- ców wojennych z 1939-45 i zakończył apelem o czynną pracę wszystkich pol- skich kombatanów na rzecz Sprawy Polskiej.

Skarbnik Felisiak przedstawił zebra- nym stan finansowy Związku i ape- łował o regularne odprowadzanie do ka- sy Związku składek członkowskich.

W dyskusji zabrali głos panowie Ja- siński, Smyk, Jakub i Komin.

Odsłupaniem hymnu narodowego zakończono walne zebranie Okr. III.

T. PT.

ŚWIĘCONE W METZU

Dorocznym zwyczajem, gniazdo So- kola w Metz organizuje i tego roku uroczystość święconego jajka.

Uroczystość ta odbędzie się w pier- wsze święto Wielkanocy, dnia 5 bm. o g. 4 po poł. punktualnie w sali Fa- bert (obok Prefektury).

Program uroczystości składa się z przemówienia ks. kanonika Miedziń- skiego, życzeń świątecznych prezesa Sokola, deklamacji o Zmartwychwsta- niu Pańskim, tradycyjnego dzielenia

się jajkiem, śpiewów, deklamacji dzieł wy- polskiej szkoły niepodległościowej i wielu innych rozmaiłości.

W czasie uroczystości amatorzy So- kola, pod kierownictwem reżysera kol. Jana Górki, odegrają piękną sztukę te- atralną p. t. "Sąsiedzi" w 3 aktach. Po przedstawieniu — bal polski do ra- na, z uroczystościami.

Polonię z Metz i okolicy na tę u- roczystość serdecznie zaprasza Gniazdo Sokola.

KSIAŻECZKI DO NABOZENSTWA na Pierwszą Komunię Świętą.

■ Dla dziewczynek:

WIANUSZEK.

Piękna książeczka w białej oprawie celuloidowej.

CENA fr. 350,—

■ Dla chłopców:

ZŁOTY OLTARZ.

Książeczka w czarnej oprawie płóciennej z ilustracjami.

CENA fr. 350,—

oraz różne obrazki formatu książeczek do nabożeństwa z polskimi napisami.

CENA fr. 10,— za sztukę.

Wysła na zamówienie:

«LIBELLA»

Składnica Książki Polskiej
12, rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV.
Metro Sully-Morland albo Pont Marie. — Telefon: DANton 51-09.

JUŻ UKAZAŁY SIĘ CZTERY ZESZYTY (litery A-F)

PODRĘCZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

którą nabywać można w prenumeracie.

Cena zeszytu wynosi od 1. IV. 1953 we Francji 325,— fr., w Anglii 7 sh., w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. i innych krajach 1 dolara. Po zamknięciu prenumeraty cena będzie znacznie podwyższona.

Prenumeratę wpłacać należy za 4, 6 lub 8 zeszytów.

Całość obejmie 20 zeszytów, które ukazują się co 3-4 tygodnie. Encyklopedia jest dziełem stałego użytku dla wszystkich i zastę- puje całą bibliotekę.

Prenumeratę wpłacać należy p. a.

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Bld St-Germain, Paris-6e.

KRAWIEC MĘSKI I DAMSKI

ARNOLD

29, rue Guy-Moquet, PARIS 17^e

Telefon: MARcadet 46-51.

Métro: Brochant lub Guy-Moquet.

Autobusy: 31, 74, 81, 54.

poleca się PP. KOMBATANTOM i ich RODZINOM.

■ Wykonanie staranne z materiałów wybranych lub własnych.

■ Wielki wybór marynarek i spodni gotowych.

CENY PRZYSTĘPNE.

UDOGODNIENIA W PŁACENIU.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatanów

„REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Zadajcie wprost firmie „REX” w pierwszorzędnym sklepie francuskim i rosyjskim, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody: 4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

Uwaga!

JEDYNA POLSKA FABRYKA

KONSERW I WYROBÓW MASARSKICH Firma DUDA



7, rue Raymond Marcheron — VANVES (Seine). — Tel. MIC 14-30.

poleca swe pierwszorządne konserwy mięsne i jarzynowe, wyroby świeże, suche i wędzone.

WYSYŁKA NA CAŁĄ FRANCJĘ I ZA GRANICĘ

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.
Belgia i Luksemburg: M^{me} Janna Korab-Brzozowska Csa- ky, 82, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20.
W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order.
Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zech, Stadt- hausstr. 97.
Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.
W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., po- jedynczy numer 4 frb.
W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, pół- rocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedynczy 6 d.
W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.
W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

MERLEBACH-FREYMING. — No- wy zarząd Kola Zw. Rez. i b. Wojsk. ukonstytuował się następująco: prezes — Br. Tudrej, Cite Belle Roche 5, im- passe des Charnes, Cocheren (Mos), zastępca — A. Kuczera; sekretarz — Wojciech Kmienie, av. d'Alsace 38a, Merlebach, zastępca — T. Dzielek; skarbnik — Fr. Zimorski, zastępca — St. Wieczorek; sztandarowy — kol. No- wicki, zastępca — Fr. Jawniczak; Kom- isja rewizyjna — St. Misiak i J. Świerżański.

KANCELARIA PRAWNIKA DYPL.

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. Sprawy: metryk, ślubów, na- turalizacji, rozwodów, spraw sądowych, pełnomocnictw, cert. de coutume, U- chodźców DP, Konsulatów amerykań- skich, paszportów, podań do Minis- terstwa, Prefektur, Konsulatów, itd...

Expert — Traducteur Juré

M. JAROSZYK

59, Bld Poniatowski, — Paris (12^e)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendra — Paris (17^e)

Telefon: WAGram 00-45.

Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej. Przy 1-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zastępowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż kuponu: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Reklamiowa Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20^e. — Dir.-Gérant: Inż. M. Jerafiński